MAGAZYN ŚWIĄTECZNY
GAZETA USTROŃSKA

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że z uroczystością Bożego Narodzenia wiąże się najwięcej ludowych zwyczajów, opowiadań i baśni. Towarzyszy tej uroczystości niezwykle bogata zewnętrzna oprawa, będąca źródłem specyficznie ciepłego nastroju, który skłania do zamyślenia, nieokreślonych tęsknot i marzeń. Do suto zastawionego wigilijnego stołu zasiada cała rodzina z zaostrzonym apetytem, jest opłatek, są wzajemne życzenia, twarze rozjaśnia radość, a gdy kogoś bliskiego zabraknie, pojawia się smutek. Dzieci z zapartym tchem oczekują na chwilę, kiedy będą mogły spod choinki wyciągnąć wymyślną zabawkę, którą im przyniósł mały Jezus. Jest pasterka w pośrodku nocy, płyną rzewne i chwytające za serce kolędy. Ludzie spotykają się w rodzinnym gronie, odwiedzają bliskich i przyjaciół, jest wszystkim dobrze. Przestają padać strzały na polach najkrwawszych nawet walk. Kolędnicy wyruszają z gwiazdą, stacje telewizyjne przedstawiają pastorałki, pokazują świąteczne zwyczaje - góralskie, kaszubskie, śląskie i inne.

Wcielenie Jezusa Chrystusa jest wciąż wielką tajemnicą, której nigdy nie będziemy w stanie do końca pojąć i zrozumieć. Chrystus - początek i koniec, alfa i omega, jest sensem historii, prowadzi nas do ostatecznego wypełnienia Królestwa Bożego - On, który zwyciężył grzech i śmierć, daje nam nadzieję na życie wieczne.

Wciąż powinniśmy żyć nadzieją powrotu Pana i nastania Królestwa Bożego, które przybliżyło się do nas wraz z przyjściem z dawna oczekiwanego Mesjasza.

Każdego roku Boże Narodzenie przypomina o posłannictwie Słowa. Boskie posłannictwo Słowa polega na tym, by mówić i dawać świadectwo o Ojcu.

Wszyscy jesteśmy do tego wezwani, aby dawać świadectwo o Ojcu. I to wezwanie jest naszym zadaniem. Kościół na wzór Świętej Rodziny – Jezusa, Maryi i Józefa jednoczy wszystkich, którzy chcą dawać świadectwo o swojej wierze w Trójcę Przenajświętszą, która przez wcielenie Słowa ukazuje nam tę tajemnicę swojego działania.

Gdy narodził się Chrystus, wówczas - jak mówi prorok Izajasz - nad „mieszkańcami mroków" zabłysło światło. Światło to poprzez wieki oświetlało i nadal oświetla drogi ludzkie i drogi świata. Tym światłem jest Jezus Chrystus i Jego Ewangelia.

Każde orędzie, którego autorem jest Bóg, zawiera w sobie nie tylko Jego słowo, ale jest równocześnie działaniem i ponagleniem do działania tych, którym zostało objawione.

Z chwilą, gdy pasterze stwierdzili faktyczną prawdziwość tego, co im oznajmił anioł, i gdy wyrazili wiarę w tajemnicę ukrytą pod skorupą zwyczajności, którą były stajnia i żłób oraz niemowlę i rodzice, stali się od razu apostołami i głosicielami Dobrej Nowiny o zbawieniu, która im pierwsza została przekazana. Treścią opowiadanej przez nich wieści było to wszystko, co im objawiono o Chrystusie, czyli sam fakt Jego narodzin oraz zbawcze znaczenie tego wydarzenia. Świadectwo pasterzy stało się zaczątkiem Ewangelii odkrywającej stopniowo, jak mówi św. Paweł: „niezgłębione bogactwo Chrystusa", i budzącej zawsze zdumienie u tych, którzy będą jej słuchać. U tych jednak, którzy ją przyjmą, wyzwoli poryw wdzięczności i uwielbienia dla Boga za dzieło zbawienia.

Takimi byli przede wszystkim sami pasterze, prości i otwarci na działanie łaski, a więc podatni na to, by przejąć i dalej przekazać Boże tajemnice. Dlatego Bóg ich wybrał na pierwszych powierników orędzia zbawienia, mimo że w opinii uczonych rabinów byli klasą ludzi darzonych pogardą. Oni pierwsi zostali dopuszczeni do uczestnictwa w wielkiej radości czasu zbawienia, a przez nich ta radość przeniknęła do Izraela i ogarnęła cały świat. W ten sposób stali się prawdziwymi apostołami Jezusa i głosicielami Jego przyjścia.

Aniołowie nad szopką betlejemską śpiewali: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Przez narodzenie Jezusa Bóg Ojciec został uwielbiony, a ludzie otrzymali pokój, który Jezus przyniósł na ziemię. Dlatego z radością spieszymy do Żłóbka, niosąc w darze nasze serca przepełnione miłością jako wyraz naszej wdzięczności za to, że Jezus zechciał zejść na ziemię i ubogacić ją swoimi łaskami. U Jego stóp chcemy przeprosić Boga za nasze grzechy i niedoskonałości, chcemy poprosić o siłę do zwalczania wszelkich pokus, o wytrwanie w dobrym. Chcemy też prosić Jezusa o pokój w naszych sercach, w naszych rodzinach, w naszym kraju i na całym świecie.

Człowiek przychodzi na świat w rodzinie, w niej wzrasta i w niej się wychowuje. Tak postanowił Bóg od początków dziejów człowieka. Rodzina bierze początek w miłości, jaką Stwórca ogarnia stworzony przez siebie świat. To Bóg umiłował świat i dał swojego Jednorodzonego Syna, aby wszedł w dzieje ludzi poprzez rodzinę. Przez swoje przyjście na świat w rodzinie, przez spędzone w niej lata Jezus uświęcił rodzinę. Dlatego tajemnica Bożego Narodzenia pozostaje w ścisłym związku z Rodziną Nazaretańską, a przez to z każdą rodziną.

Kiedy rodzi się Jezus, wtedy prawdziwie rodzi się miłość. Ta miłość musi się dziś i w nas na nowo narodzić. Wtedy dopiero to nasze świętowanie będzie sensowne. Gdyż, jeśli w nas nie dokona się to narodzenie, jeśli nie odpowiemy na Jezusowe wołanie o miłość, to już niedługo znów będziemy powtarzać: *święta, święta i po świętach*. I gdy znikną lampki, opadną emocje i wzruszenia – pozostanie pustka. A przecież nie o to chodzi.

W ROKU WIARY wszystkim Czytelnikom „Gazety Ustrońskiej" życzę otwartości na sprawy Boże, umiejętności patrzenia na swoje i innych życie przez pryzmat wiary, możliwości pogłębienia swoich relacji z Bogiem. **Ks. Antoni Sapota**

„Wtedy Jezus wołał w świątyni, ucząc i mówiąc: I znacie mnie, i wiecie, skąd jestem, a przecież sam od siebie nie przyszedłem, gdyż godzien wiary jest Ten, który mnie posłał, a którego wy nie znacie. Ja go znam, bo od niego jestem i On mnie posłał."

Ewangelia św. Jana 7,28-29

W czasie Bożego Narodzenia w szczególny sposób wkracza do naszych domów światłość. W sam czas Świąt Godowych zapalamy światła na choince, świecznikach świątecznych, łańcuchach i neonach. Światła świecą na ustrojonych witrynach sklepowych, na ulicach, w szkołach, zakładach pracy, praktycznie wszędzie. Nawet tam, gdzie na co dzień cierpienie czy smutek w szpitalach, hospicjum i więzieniu.

Ale czy te światła rozświetlą ciemności ludzkich serc pełnych kłopotów, trosk, zmartwień, chorób i grzechów. Czy rozświetlą ludzkie tragedie wojen, terroryzmu, przemocy, katastrof, nienawiści zła na tym świecie? Nie!

Dlatego warto w ten świąteczny czas, zapalając światło, podziękować naszemu Bogu, że w tę Betlejemską noc darował nam szczególną światłość, która świeci w ciemności, a ciemność nie jest w stanie jej pokonać - Jezusa Chrystusa. Tylko On jako światłość świata może i dziś, i teraz rozjaśnić ciemności naszego serca i duszy.

Fragment Słowa Bożego z Ewangelii Jana prowadzi nas do świątyni Jerozolimskiej. Jezus przemawia w czasie święta namiotów. Święto to było jednym z trzech najważniejszych świąt pielgrzymkowych judaizmu, było ono zarazem dziękczynieniem za zbiory oraz upamiętnieniem mieszkania ludu na pustyni w szałasach.

Jezus chciał powiedzieć swoim słuchaczom, że oni znają jego historię życia i to, że pochodzi z Galilei, znają także jego rodziców, ale to nie jest istotne, ani najważniejsze. Czasem spotykamy kogoś znajomego, którego znamy tylko z widzenia czy słyszenia, ale to wcale nie znaczy, że go poznaliśmy.

Podobnie jest z Jezusem, który przyszedł na ten świat dla naszego zbawienia. Wielu ludzi dziś akceptuje ziemskiego Chrystusa, jako nauczyciela, dobrego człowieka, nawet jako cudotwórcę, ale odmawia mu Jego boskiego pochodzenia i posłannictwa. Podobnie czynili Żydzi. Nie akceptowali go jako Mesjasza, czyli Zbawiciela, ponieważ nie odpowiadał ich kryteriom i wyobrażeniom. Tym wszystkim Jezus stawia poważny zarzut „Wy nie znacie Boga. Ja go znam, a którego wy nie znacie!"

Chrystus Pan postawił swojemu ludowi bardzo ciężkie oskarżenie. Skąd ten zarzut? Wynika to z tego, że lud ten mimo licznych proroctw zapowiadających narodzenie Mesjasza, w swej głupocie i ślepocie duchowej w osobie Jezusa widział tylko owego Jezusa z Nazaretu syna Marii i Józefa, zamiast widzieć w Nim swego Zbawiciela.

Co Jezus powiedziałby dzisiaj o nas, o naszym świecie, w którym żyjemy? Czy do nas i do naszego świata nie musi Jezus wołać podniesionym głosem: Wy nie znacie Boga?

Pytanie Jezusa zmusza nas do weryfikacji naszej wiary i naszego stosunku do Niego. Właśnie w ten szczególny czas Świąt Bożego Narodzenia, który przeżywamy kolejny raz, powinniśmy się zastanowić, co Boży Syn zmienił w naszym życiu?

Bóg przez Chrystusa przybliżył się do nas i wzywa nas do upamiętania i do spojrzenia w siebie. Dał nam cudowny wspaniały prezent, który należy przyjąć. Czy miłujemy to Dziecię dla nas narodzone? Ten, który nas pierwej umiłował, oczekuje od nas wzajemności.

„Zawsze, ilekroć się uśmiechasz do swojego brata i wyciągasz do niego rękę, zawsze wtedy jest Boże Narodzenie. Zawsze, ilekroć milkniesz, by innych wysłuchać, zawsze, kiedy dajesz odrobinę nadziei złamanym, zawsze, ilekroć pozwolisz, by Bóg pokochał innych przez Ciebie - zawsze wtedy jest Boże Narodzenie". To są słowa Matki Teresy, siostry zakonnej, która całe życie poświęciła pomagając trędowatym w Indiach.

Życzę wszystkim, aby prawdziwa światłość świata, Bóg - Jezus Chrystus zajaśniał w naszych sercach. Przyjmijmy tego Zbawiciela z miłością na nowo do naszego życia, rodziny, domu, bo tylko On może nas i cały Naród odrodzić i odmienić duchowo.

Ks. Piotr Wowry

Dziękujemy za zaufanie i współpracę
w minionym roku.
Wierząc, że rok 2013 będzie równie owocny,
życzymy Państwu
Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia,
zdrowia, wytrwałości, sukcesów zawodowych
i pomyślności w życiu osobistym

Rada Nadzorcza, Zarząd
i pracownicy
Banku Spółdzielczego
w Ustroniu

Bank Spółdzielczy w Ustroniu

43-450 Ustroń, ul. Daszyńskiego 10A tel. 33 854 34 57

www.bs.ustron.pl

USTROŃSKIE ROCZNICE W 2013 r.

w opracowaniu Michała Pilcha

450 Gmina Lipowiec uzyskała od księcia Wacława prawo założenia trzech stawów na potoku Postrzednik.

400 Bernard Jaworski z Jaworza kupuje w Lipowcu mały folwark. Od jego imienia ta część Lipowca nazywa się dziś Bernadka.

405 Książe Adam Wacław za długi odstąpił chłopa z Lipowca o nazwisku Ostróżka.

385 Ustroń Dolny staje się własnością rodziny Tschamerów z Iskrzyczyna.

380 Ustroński bogaty chłop Marcin Gomola kupuje folwark zwany nowakowski w Górnym Ustroniu (30.07).
Ustroń Górny przechodzi na własność książąt cieszyńskich jako samodzielny majątek ziemski.

350 Zamordowany został Joachim Marklowski, właściciel Nierodzimia.

300 Właścicielem młyna w Lipowcu został Jan Maciejiczuk.

330 Przez Ustroń przemaszerowały oddziały króla Jana Sobieskiego zdążające pod Wiedeń.

280 Jerzy Śliwka sprzedaje swój folwarczek w Dobce (zakupiony w 1697 r.) synom Szymonowi i Jerzemu.

260 Zakończono budowę sierocińca wg projektu Juliusza Fixa. Fragment tego sierocińca stanowi obecnie część zabudowań dzisiejszej parafii św. Klemensa.

230 Powstanie na mocy Patentu Tolerancyjnego samodzielnej parafii ewangelickiej.

225 Poświęcono katolicki kościół św. Klemensa (27.11.).

220 Hermanice w wyniku sprzedaży stają się własnością Habsburgów.
Wybudowano w Lipowcu murowany budynek plebanii.

200 Urodził się Teodor Kotschy, botanik, podróżnik (15.04).
Rozpoczęła produkcję walcownia.
Wielka powódź po sierpniowych opadach.

190 Urodził się Jan Śliwka autor pierwszych podręczników polskich (05.02).
Liczba mieszkańców wynosiła w Ustroniu 2204, Hermanicach 247 Lipowcu 531, Nierodzimiu 250.
Do Bożego Narodzenia było ciepło. Rok był bardzo urodzajny.

175 Poświęcono ewangelicki kościół ap. Jakuba Starszego (25.07).
Wydano zezwolenie na kopanie rudy żelaza w Lipowcu.
Jan Kozieł (senior) uruchomił w Hermanicach papiernię.

165 Zakończono w papierni Jana Kozła ręczną produkcję papieru czerpanego.

160 Ks. K. Kotschy wydał „Śpiewnik pogrzebny i szkolny".

155 Andrzej Broda (od 1882 r. przełożony Gminy Ustroń) założył warsztat stolarstwa ozdobnego.

150 Oddano do użytku budynek Szkoły Podstawowej w Polanie.

135 W Gródku koło Jabłonkowa na Zaolziu urodził się ks. Paweł Nikodem (10.03).

130 Urodził się Jerzy Lazar wieloletni sekretarz Wydziału Gminnego, członek i działacz Towarzystwa Miłośników Ustronia (15.11).
Parafia ewangelicka przy obecnej ul. Strażackiej uruchomiła dom i ochronkę dla sierot.
Uruchomiono filię fabryki mebli giętych braci Kohn z Cieszyna.
Odkryto nad potokiem Gościradowiec źródło żelaziste.

125 Powołano Kółko Pedagogiczne.
Założono Towarzystwo Miłośników Ustronia (28.07).
Urodził się ks. Ludwik Kojzar (12.08).
Założono Katolickie Kółko Rolnicze i Oświaty wraz z Czytelnią (8.11).
Zlikwidowano kąpiele siarczano-żużlowe i zastąpiono je odkrytą na parceli Jana Błaszczyka borowiną.
Doprowadzono do Ustronia linię kolejową (18.12).

120 Założono Związek Zawodowy Robotników Metalowych w Ustroniu.

115 Utworzono Stowarzyszenie Młodzieży Ewangelickiej (28.11).
Towarzystwo Upiększania przy źródle żelazistym wybudowało pawilon gastronomiczny.

110 Urodził się Jerzy Cienciała współzałożyciel Towarzystwa. Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku i Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii, publicysta.

105 Urodziła się Józefa Jabczyńska, pedagog, harcerka (10.03).
Powołano spółkę „Śląski Zakład Kąpieli Borowinowych w Ustroniu".

100 Pierwsze zawody narciarskie przy schronisku na Czantorii.
Urodził się Józef Pilch (02.03).
Urodził się prof. Jan Szczepański (14.09).
Założono oddział Związku Młodzieży Katolickiej na Śląsku . „Zjednoczenie". Tymczasowym prezesem został Józef Tomiczek (19.10).

95 Założono Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła" (05.11.).

90 Urodziła się Maria Skalicka (19.08).
Wybudowano pierwsze schronisko na Równicy.

85 Zmarł Jerzy Michejda (14.01).
Zmarł Paweł Wałach pedagog, organizator życia muzycznego (23.03).
Zmarł Józef Sztwiertnia, kowal, działacz narodowy, spółdzielczy i robotniczy (24.05).
Uruchomiono linię kolejową do Ustronia Polany (29.02).
Poświęcono kamień węgielny pod rozbudowę Prażakówki.
Otwarto przebudowane schronisko na Równicy (2.06).
Józef Skora otworzył zakład fotograficzny.

80 Otwarto basen kąpielowy (02.07).
Rozpoczęto budowę drogi na Równicę.

75 Paweł Dorda uruchomił restaurację znaną pod nazwą „U małego chłopka".

65 Utworzono bibliotekę publiczną (obecnie Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Wantuły.

60 Zmarł Jan Wantuła (29.07).

55 Założono Spółdzielnię Mieszkaniową „Zacisze" (18.10).

50 Otwarto nowy budynek Szkoły Podstawowej nr 1 (17.02).

40 Zmarł ks. Ludwik Kojzar, długoletni proboszcz parafii rzymskokatolickiej.

30 Wybudowano w Polanie kościół katolicki pw. Dobrego Pasterza.
Wybudowano w Polanie kościół ewangelicki ap. Mateusza.
Karol Grelowski i Henryk Rakowski założyli zakład kowalstwa artystycznego.

25 Powstała Estrada Ludowa „Czantoria" (26.05).
Ukazał się 1. numer Pamiętnika Ustrońskiego.

20 Powstało Stowarzyszenie Twórcze „Brzimy" (13.03).
Rozpoczęło (1.10) działalność Policealne Studium Zawodowe.
Otwarto Oddział Muzeum „Zbiory Marii Skalickiej" (6.08).
Podpisano umowę partnerską z Hajdunanas (Węgry) (1.10).

15 Odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą J. Pilchowi (20.03).
Uruchomiono obwodnicę Ustronia (31.08).
Otwarto Regionalny Leśny Ośrodek Edukacji Ekologicznej „Leśnik" (17.09).
Zmarł Karol Gruszczyk Wojewódzki Konserwator Zabytków (1.10).
Zmarł Marian Żyła, pedagog, założyciel i dyrygent Estrady Ludowej „Czantoria".

10 Oficjalne otwarcie zadaszonego amfiteatru.

E. Ogrodzka-Mazur Fot. W. Suchta

SCHEMATY MYŚLOWE

Rozmowa z prof. dr hab. Ewą Ogrodzką-Mazur, kierownik Zakładu Pedagogiki Ogólnej i Metodologii Badań, prodziekan ds. Naukowych i Współpracy z Zagranicą

Mówi się o relacjach międzykulturowych, wielokulturowości, a w gazetach można spotkać się ze sformułowaniem multi-kulti...

.. co ma wydźwięk pejoratywny.

Ale co te słowa znaczą?

To trzy pojęcia: wielokulturowość, międzykulturowość i pojawiające się ostatnio w prasie określenie multi-kulti. Wielokulturowość to fakt społeczny. Jeżeli popatrzymy na historię, mamy społeczeństwa wielokulturowe, czyli mówiąc najprościej zróżnicowane wyznaniowo, etnicznie, narodowościowo. Historia Europy i świata pokazuje, że tradycje wielokulturowości są bogate i trwałe. Przykładem tygla kulturowego są Stany Zjednoczone, choć w Europie wielokulturowość ma dłuższą historię, a my mamy polską tradycję Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Śląsk Cieszyński jest przykładem środowiska wielokulturowego do dnia dzisiejszego. Trzeba mieć świadomość, że po II wojnie światowej państwo polskie, w nowych realiach politycznych, przekonywało kolejne pokolenia, iż jesteśmy tworem monokulturowym. To bardzo wyraźnie łączyło się z edukacją. Nie można było w szkole posługiwać się np. gwarą, prowadzić edukacji regionalnej, czyli zakładano, że jesteśmy krajem Polaków niezróżnicowanych. Przykładem mogą być Kaszubi tracący od 1945 r. tożsamość. Dziś mówi się o renesansie kultury kaszubskiej. Od lat 90. ubiegłego wieku funkcjonują szkoły kaszubskie i doszło do tego, że językiem kaszubskim posługują się dziadkowie i wnukowie, a rodzice ich nie rozumieją. To wymiar pięćdziesięcioletniej polityki „jednorodności".

Może wielokulturowość nie jest czymś na zawsze nadanym i zwyciężają silniejsi?

Fakty świadczą o tym, że jeżeli się nie podejdzie do tego zagadnienia w kontekście wymiany i wzajemnego wzbogacania się, na dłuższą metę - tak rozumiana wielokulturowość - prowadzi do konfliktów. Przykładem w ostatnich latach mogą być problemy mniejszości narodowych, etnicznych w Europie, które są gorzej traktowane. Np. Francja jest jedynym krajem w Europie, nie mającym zapisu o prawach mniejszości. Ktokolwiek decyduje się na przyjazd do Francji, musi się szybko zasymilować.

Ludzie asymilują się z dużymi oporami.

Wielokulturowość daje tylko dwie możliwości. Pierwsza to asymilacja, łatwiejsza dla osób wykształconych, potrafiących się

(cd. na str. 7)

ŚWIĄTECZNA OBSŁUGA

„I'm driving home for Christmas…" – śpiewa Chris Rea i większości z nas Boże Narodzenie kojarzy się z okresem wybitnie domowym i rodzinnym. Są jednak tacy, którzy spędzają ów czas poza własnym kątem oraz kręgiem najbliższych, albo z wyboru, albo z konieczności (np. gdy muszą obsługiwać tych pierwszych). O wspomnienia z tym związane poprosiłam Izabelę Misiarz, która kilka lat pracowała w hotelu „Wilga" na Zawodziu.

Zanim rok temu urodził mi się synek, przez wszystkie pięć lat pracy byłam w niej podczas świąt. Należało się dogadać, jak dzielimy grafik: jeśli ktoś dostał w Wigilię dniówkę, to w Boże Narodzenie nockę, ale za to noc sylwestrową wolną. Albo noc wigilijna z pasterką w recepcji i wtedy dwa kolejne dni wolne. Na zmianie od 7. do 19. czułam się trochę dziwnie, kiedy pierwsza gwiazdka była już na niebie, goście zebrani w sali restauracyjnej, a ja sama w recepcji, słuchająca puszczanych w tle kolęd i marząca o powrocie do domu, odświeżeniu się i spędzeniu tego wieczoru przy wigilijnym stole. A Wigilia z reguły bywa męczącym dniem w hotelu, ponieważ większość gości właśnie się zjeżdża i człowiek najchętniej od razu po takiej dniówce poszedłby spać.

Gdy zaczynałam pracę w 2006, bardzo mnie dziwiło, jak można wyjechać z domu na okres świąteczny i spędzać go np. w dwie osoby. Jednak zauważyłam, że taki przyjazd „na gotowe" robi się coraz popularniejszy. Średnio przybywało 50 osób, a wiem, że teraz sporo więcej. Rodziny z dziećmi zwykle na trzy dni, pary zostawały do Nowego Roku, z obowiązkowym uczestnictwem w balu sylwestrowym. Niektóre samotne osoby – stali goście – rezerwowały nawet 10 dni. Koszty zależą od pakietu i rodzaju pokoju. Pobyt świąteczny od 23 do 27 grudnia to np. w pokoju jednoosobowym 800 zł, dwuosobowym – 680, czteroosobowym – 620; chyba że o wyższym standardzie, wtedy więcej. W ofercie mieści się zakwaterowanie, bezpłatny dostęp do siłowni, sauny i pokoju zabaw, wyżywienie od obiadu w pierwszym dniu do

I. Misiarz. Fot. K. Szkaradnik

śniadania w ostatnim, w tym kolacja wigilijna i specjalne menu na oba dni świąt.

Dania są przygotowywane dzień wcześniej, oprócz ciasteczek, które oczywiście piecze się z wyprzedzeniem. Kucharz i pomoce kuchenne mają ogromnie odpowiedzialną misję, przecież każdy chce, aby wieczerza wigilijna była wyjątkowa. Podaje się tradycyjne dania, kojarzące się domowo, ale urozmaicone, bo też różnie się w różnych rodzinach i częściach kraju jada. Dwa lata temu „Dziennik Zachodni" urządził w „Wildze" konkurs na najlepsze potrawy wigilijne według przepisów z całej Polski, oceniała je redakcja i zaproszeni znawcy.

Uroczysta kolacja dla gości hotelu odbywa się przy wspólnym stole. Za moich czasów zjawiał się też Mikołaj z worem prezentów, ale to rodzice, którzy mieli podarunki dla swoich dzieci, składali je, jeśli chcieli, w recepcji, tak więc Mikołaj, chytrus, szedł na łatwiznę. Był naturalnie opłatek, część osób udawała się do kościoła na Zawodziu. W trakcie świąt istniała możliwość zapisania się na kulig na saniach lub „zielony" w razie braku śniegu. Sporo gości wychodziło także na narty. No i nie mogło zabraknąć wspólnego śpiewania kolęd w karczmie „Zapiecek".

Z reguły ludzie przyjmują cały program, choć wielu chce spędzić te dni we własnym gronie. W każdym pokoju jest stroik świąteczny, w holu duża żywa choinka, palący się kominek, światełka – generalnie świąteczny nastrój udziela się i przyjezdnym, i obsłudze. Jako personel mieliśmy raz zorganizowaną wigilijkę, zanim zaczęli się zjeżdżać goście, natomiast w święta życzyliśmy sobie wszystkiego dobrego i ewentualnie raz jeszcze łamaliśmy się opłatkiem, bo na nic więcej, niestety, nie było czasu. Jakaś nutka współczucia u gości się pojawiała – byli wyjątkowo mili, składali życzenia. Nawet szefostwo bywało litościwe: pierwszy dyrektor, z którym pracowałam, po wydaniu kolacji i zebraniu naczyń posyłał kelnerów i obsługę kuchni prędzej do domu, a sam zmywał.

Rodzina nie robiła mi wyrzutów z powodu nieobecności – taka praca, lepiej ją mieć, niż nie mieć… Spędzałam wówczas święta z rodzicami, siostrą i babcią; jeśli pracowałam do 19., to kolację jedliśmy o 20., żeby wszyscy mogli zasiąść przy stole. Teraz wszystko się zmieniło, teraz sama mam wyrzuty, kiedy muszę zostawić choćby na chwilkę mojego szkraba. Mając własną rodzinę, inaczej bym się pewnie czuła, gdybym była w pracy i tylko rozmyślała, co się dzieje w domu. Ale wtedy było czymś ciekawym obserwować, jak inni rodzinnie spędzają święta. I cała ta atmosfera – goście bardziej przyjaźni, uprzejmi, kolędy, ogień buzujący w kominku. Jednak mimo wszystko chyba każdy woli spędzić te szczególne dni spokojnie, jeśli już nie w domu, to przynajmniej z tymi, którzy są dla niego najważniejsi.

Opracowała **K. Szkaradnik**

SCHEMATY MYŚLOWE

(cd. ze str. 6)

znaleźć w dominującej kulturze, przeniknąć w struktury społeczne, ale często kosztem rezygnacji z własnej tożsamości. Druga to ci, którzy się nie asymilują i pozostają na marginesie kultury większościowej. Temu próbuje zaradzić międzykulturowość, a przede wszystkim edukacja międzykulturowa wychodząca z założenia, że należy dążyć do interakcji, czyli do kontaktów kulturowych, wymiany, do tego, co nas wzbogaca, dzięki czemu się poznajemy i rozumiemy.

Czy tak się rozumiemy na Śląsku Cieszyńskim?

Na to należy spojrzeć historycznie. Śląsk Cieszyński ma dobre i trudne karty historii, jeśli chodzi o współżycie różnych wyznań i narodów. Natomiast cenię sobie tolerancję, której nie spotykam w innych regionach i to nie dlatego, że stąd pochodzę z dziada pradziada. To tolerancja wypracowana w normalnych codziennych kontaktach międzyludzkich.

Ludzie w każdym regionie twierdzą, że są jedyni i wyjątkowi. Może więc pani idealizuje swą rodzinną ziemię?

Przede wszystkim nie mówię, że jesteśmy jedyni. Opieram się na wynikach badań, a nie moim śląskim etnocentryzmie. Badałam dzieci i rodziców z pogranicza i okazało się, że właśnie na Śląsku Cieszyńskim wskaźnik zachowań tolerancyjnych jest o wiele wyższy niż w innych regionach zróżnicowanych kulturowo. Nie decyduje o tym sytuacja zewnętrzna, że ktoś nam każe być tolerancyjnym, natomiast pewna specyfika społeczności i przyjmowanych przez nią wartości tworzonych przez największe grupy, czyli katolików i ewangelików. To etos takich wartości jak: praca, przywiązanie, szacunek dla drugiego człowieka przejawiający się w typowych relacjach międzyludzkich.

Czyli, pani zdaniem, jesteśmy inni od zróżnicowanych kulturowo obszarów Podlasia?

Niestety tam historia ułożyła się inaczej, zwłaszcza w okresie dwóch wojen światowych, dwudziestolecia międzywojennego i po 1945 roku. Był to też inny zabór i inne relacje społeczne. Na pograniczu polsko-białoruskim i polsko-litewskim stereotyp Polaka katolika był tak mocny, że powodował wiele uprzedzeń, które przetrwały do dnia dzisiejszego.

Śląsk Cieszyński nie jest wolny od konfliktów społecznych prowokowanych przez podziały wyznaniowe, narodowościowe.

To nieuniknione. Chcę jednak pokazać, że na płaszczyźnie codziennych kontaktów społecznych wypracowano model, modele współżycia. Z zewnątrz można pokazać te konflikty, ale w codziennej egzystencji nie są eksponowane. Badania pokazują, że np. w małżeństwach mieszanych młodzi doskonale sobie radzą.

Mówi pani bardzo ładnie o Śląsku Cieszyńskim, tymczasem wydaje się, że młodzi ludzie wchodząc w dorosłe życie, o tym wielokulturowym Śląsku Cieszyńskim niewiele potrafią powiedzieć.

To szerszy problem i dotyczy np. wiedzy ogólnej naszych licealistów. Co roku przychodzą do nas absolwenci szkół średnich i poziom ich wiedzy jest coraz niższy. Tu nie chodzi o pracę samej szkoły i nauczycieli. Trzeba być sprawiedliwym i mówić za Kotarbińskim, że nauczyciele wykonują kawał dobrej roboty. Niestety reforma z 1999 r. wprowadziła tak nieudany twór jak gimnazjum i skrócone liceum. Jestem matką tegorocznego maturzysty, a moja córka była w pierwszym roczniku chodzącym do gimnazjum, więc jako pedagog i rodzic obserwowałam, jak zmieniają się programy kształcenia, jak są okrajane, a jak zwiększają się zewnętrzne wymagania stawiane nauczycielom. Dziś młody człowiek kończący szkołę ogólnokształcącą często nie zdaje sobie sprawy z tego, że „nie wie, czego nie wie".

Przecież ci młodzi ludzie spędzają określoną liczbę godzin w szkole i chyba można ich czegoś nauczyć?

Uczenie dzisiaj to często wypełnianie kart pracy, które sprzyja tylko wchodzeniu w automatyczne schematy myślowe. Na poziomie liceum to przede wszystkim przygotowanie do testów, w których najgorzej wypadają uczniowie oczytani, mający pewną wiedzę. Wielu znakomitych nauczycieli polonistów wycofało się z bycia egzaminatorem, ze względu na tak niekorzystne oceny dla najlepszych prac maturalnych. Jeden z ministrów edukacji

(cd. na str. 8)

SCHEMATY MYŚLOWE

(cd. ze str. 7)

z lat 90 powiedział, że edukacja jest jak trawa - mocno zdeptana i tak się podniesie. To nieprawda, bo zapominamy o pielęgnowaniu tego, co w edukacji jest najpiękniejsze i z czego powinno korzystać młode pokolenie.

Dobry trawnik strzyże się dwieście lat. To także tradycja.

Można przywoływać różne metafory. To sprawa reformy i szkód, jakie poczyniła, ale to temat na osobną rozmowę. Inna sprawa to zjawisko „przesunięcia socjalizacyjnego". To określenie stosowane w pedagogice, zgodnie z którym prawidłowa socjalizacja powinna przebiegać od rodziny, przez szkołę, grupę rówieśniczą i kończyć się na mediach. Przesunięcie powoduje, że młode pokolenie jest najczęściej wychowywane przez media i grupy rówieśnicze. Młody człowiek, jeżeli nie jest osadzony w tradycji, jeśli nie chcą mu poświęcać swego czasu rodzice, szuka innych wzorów. W życiu społecznym mamy ciągłość i zmianę. Współcześnie mamy za mało ciągłości przy intensywnej zmianie. To powoduje, że młodzi ludzie są osadzeni w teraźniejszości z nieznaną perspektywą na przyszłość. Natomiast brakuje dobrego osadzenia w tradycji, w przeszłości, w co młodzież powinna być wyposażana w rodzinie i szkole. Na to nałożyłabym także brak systematycznej edukacji regionalnej.

Nie napisano przystępnego podręcznika gimnazjalnego historii Śląska Cieszyńskiego! Młodzi ludzie nie wiedzą, co to drugie wyznanie, czym się różnimy, bo tego nie wymaga rozumienie programu telewizyjnego. Kończy się tym, że nie potrafią powiedzieć niczego o sobie.

Ustrońskie szkoły dobrze realizują edukację regionalną na poziomie klas I-III i przedszkola. Są podręczniki opracowywane przez nauczycieli, więc nie można powiedzieć, że nie ma edukacji, bo skrzywdzilibyśmy wiele osób. Kończy się to niestety na poziomie wczesnoszkolnym. Na wyższych etapach pojawiają się już tylko powtarzane jej elementy.

Czy w dzisiejszej szkole dzieci są przygotowywane do życia, także w społeczności lokalnej, czy będą potrafiły się poruszać w życiu społecznym?

Przez wiele lat pracowałam w szkole w klasach I-III i na tym poziomie mamy bardzo dobre efekty i piękną tradycję wprowadzania dziecka w życie społeczne. To całe cykle tematyczne od rodziny po przestrzeń narodową i europejską.

A co w tej dziedzinie robi Uniwersytet Śląski w Cieszynie?

Pedagogicznymi badaniami międzykulturowymi zajmują się od 23 lat trzy ośrodki w Polsce, uniwersytety w Białymstoku, Opolu i Cieszynie. Sprawia to nasze usytuowanie na pograniczu kulturowym, etnicznym i wyznaniowym. Nasza seria „Edukacja Międzykulturowa" liczy pięćdziesiąt tomów rzetelnych opracowań, studiów międzykulturowych. Porównujemy wyniki z początku lat 90. i z ostatniej dekady. Można pokazać, że nasz wydział Uniwersytetu Śląskiego, ma już dobre tradycje, a pozostałe ośrodki akademickie mogą korzystać z naszych programów. Od wielu lat prowadzimy eksperymenty pedagogiczne w szkołach z polskim językiem nauczania na Zaolziu, a także w szkołach cieszyńskich. Realizujemy programy autorskie ze studentami, nauczycielami np. dotyczące modyfikacji stereotypów i uprzedzeń. Nasz autorski program to „Wartości w wychowaniu międzykulturowym". Wypracowaliśmy również programy studiów. Wydział cieszyński jest drugim w Polsce, gdzie studenci mają zajęcia z edukacji wielo- i międzykulturowej. Są bardzo dobrze przygotowywani do pracy z dziećmi i młodzieżą w środowiskach zróżnicowanych kulturowo. Wielu z nich pracuje po studiach w różnych środowiskach, niektórzy za granicą w polskich szkołach. Od nich mamy sygnały, że dzięki studiom w Cieszynie radzą sobie w nowych warunkach, w kulturze większościowej innych krajów.

Pani już wspominała, że lepiej byłoby wchodzić w życie poprzez rodzinę.

Dobre wychowanie wymaga zaangażowania rodziców i wsparcia placówek oświatowych. Tymczasem, do momentu, gdy dziecko jest małe, rodzice się angażują, by poznało tradycję, starają się, ale w pewnym momencie stwierdzają, że poradzi sobie samo. Brakuje nam pedagogizacji rodziców. Przyglądam

(cd. na str. 9)

BIOGRAFIA I LISTY

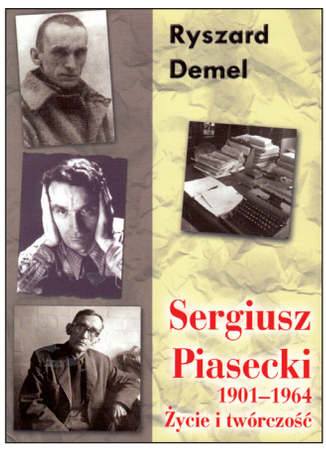

Ryszard Demel, profesor uniwersytetu w Padwie, artysta, pisarz, biograf, działacz polonijny w ubiegłym roku skończył 90 lat. Mógłby już dawno odpoczywać na zasłużonej emeryturze, ale wciąż ma potrzebę dzielenia się z innymi swoimi pasjami, wiadomościami, mądrością. Za to darzą go szacunkiem we Włoszech, gdzie mieszka na stałe, w Anglii, która go przyjęła zaraz po II wojnie światowej, i na szczęście coraz bardziej doceniany jest w Polsce. Jesteśmy zaszczyceni, gdyż profesor Demel urodził się w Ustroniu, naprzeciwko „Prażakówki". Wprawdzie już w wieku dwóch lat przeniósł się z rodziną do Andrychowa, ale tutaj mieszkają jego krewni, a on sam czuje wielki sentyment do naszego miasta. Utrzymuje kontakty z wieloma ustroniakami, gościł u siebie między innymi proboszcza parafii pw. św. Klemensa ks. Antoniego Sapotę, co zaowocowało wystawą w Czytelni Katolickiej.

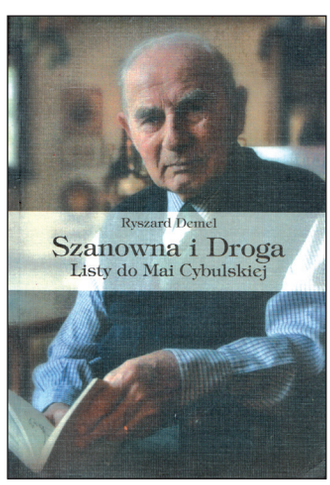

Wielokrotnie pisaliśmy o Ryszardzie Demelu na naszych łamach i nadarza się kolejna okazja. W tym roku ukazała się biografia Sergiusza Piaseckiego, będąca nową, uzupełnioną wersją wcześniejszych prac naukowych profesora.

Co ma Demel do Piaseckiego? Byli przyjaciółmi, a zostali nimi w Hastings w Wielkiej Brytanii. Po śmierci pisarza profesor rodem z Ustronia został wykonawcą jego ostatniej woli, wydawcą wszystkich dzieł i cały czas trzyma pieczę nad jego dorobkiem i archiwum.

Biografia pasjonująca, jak pasjonujące było życie Sergiusza Piaseckiego. Pełne bólu, cierpienia, ale też ułańskiej fantazji, zbrodni, narkotyków. Trudno uwierzyć, w jakich warunkach powstała jego najpopularniejsza książka. Trudno uwierzyć, że dopiero pisząc, uczył się języka polskiego. Książka jest wciągająca, bo życie pisarza było tak samo niezwykłe jak bohaterów jego książek. Prof. Demel, mimo iż od kilkudziesięciu lat przebywa za granicą posługuje się piękną polszczyzną, dlatego też biografię bardzo dobrze się czyta. Nie brakuje w niej informacji naukowych, a można ją wypożyczyć w naszej Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Jana Wantuły.

Przy okazji wizyty w bibliotece warto też sięgnąć po książkę „Szanowna i Droga. Listy do Mai Cybulskiej". Listy są autorstwa Ryszarda Demela. Tytułowa postać to Maja Elżbieta Cybulska, krytyk literacki, autorka książek i artykułów drukowanych w Polsce i Anglii, która zaprzyjaźniła się z profesorem w 1989 roku i od tamtej pory z nim korespondowała. Dzięki listom, które zdecydowała się opublikować poznajemy profesora prywatnie, jako zabieganego człowieka, oddanego przyjaciela. Książka jest ładnie wydana, zawiera listy, przypisy, grafiki i akwarele Demela. Również kilka myszek narysowanych specjalnie na potrzeby tej książki. **Monika Niemiec**

SCHEMATY MYŚLOWE

(cd. ze str. 8)

się wielu procesom, zjawiskom, niektóre badam i jestem zdania, że dzisiaj musimy „wychowywać” rodziców, żeby radzili sobie z dziećmi, żeby one z kolei miały przeświadczenie, że mogą liczyć na wsparcie rodziców. Szkoła tego nie wypełni, jest tylko instytucją wspierającą. To potwierdzają badania i wypowiedzi młodych ludzi twierdzących, że środowisko rodzinne mają dobre, ale czują się w nim osamotnieni. Więzi społeczne zostały zaburzone.

A nie wynika to z tego, że w systemie socjalistycznym, w Polsce Ludowej, rodzice wiedzieli, że jest to system opresyjny, że samemu trzeba dobrze wychować dziecko. Może po 1989 r. poczuli, że pewne obowiązki już ich nie dotyczą?

Może tak daleko w interpretacji systemu opresyjnego bym się nie posunęła, natomiast współczesnym rodzicom jest bardzo trudno wychowywać swoje dzieci. Przychodzi taki moment, że w myśleniu rodzica dziecko przestaje być małe i wchodzi na wyższy etap edukacyjny, więc rodzic dochodzi do wniosku, że wychowaniem powinna zająć się szkoła, co nie znaczy, że rodzice nie potrafią dziecku zagospodarować czasu. To dziś charakterystyczne i modne - zajęcia dodatkowe, języki, sport. Z drugiej strony szkoła wychodzi z założenia, że przede wszystkim obowiązek wychowania ciąży na rodzinie. W najgorszej sytuacji pozostaje dziecko bez wsparcia rodziców i szkoły. Gdy w badaniach pytamy uczniów, o czym rozmawiają z rodzicami, odpowiadają, że o tym, co było w szkole i jakie mają oceny. Rodzice często nie wiedzą, czym dziecko się zajmuje, co lubi, czym się interesuje. Pracując w klasach I-III robiłam prosty test składający się z dziesięciu pytań: Co lubię? Czym się interesuję? Moje ulubione książki? Imię mojego przyjaciela? Ulubione danie? itd. Na pytania odpowiadały dzieci. Potem na te same pytania odpowiadali rodzice. W klasie zbieżne odpowiedzi zdarzały się na poziomie trojga dzieci i rodziców. Okazuje się, że rodzice nie wiedzą, czym się dziecko interesuje, co lubi, czy odpowiada mu szkoła. Sprawia to, że dzieci swe problemy próbują rozwiązywać poza środowiskiem rodzinnym, a rówieśnicy nie zawsze są najlepszymi partnerami w takich sytuacjach.

Patrzy pani na szkołę i wychowanie jak fachowiec, ale ma też swoje wspomnienia szkolne. Jakie one są?

35 lat temu skończyłam szkołę w Ustroniu, tzw. jedynkę. Tę szkołę skończyły moje dzieci i dzieci mojego rodzeństwa. Chodziłam do szkoły w innym czasie społecznym i ideologicznym, ale nie chcę używać określenia opresji.

Mogę pokazać zeszyty z tamtego okresu.

Każdy z nas ma własne doświadczenia. Moje są pozytywne, mimo ówczesnej zewnętrznej sytuacji. To była szkoła nieograniczająca naszych potrzeb. Jeżeli ktoś chciał pracować społecznie, to mógł się znakomicie rozwijać. Byłam przewodniczącą klasy, samorządu szkolnego, prowadziłam gromadę zuchową i były to początki mojej przygody z harcerstwem. Szkoła znakomicie wyposażyła mnie m.in. w umiejętności organizacyjne i do dziś z tego korzystam. Pracowali tam również dobrze przygotowani merytorycznie nauczyciele, ale była nauczycielka, która często karała uczniów fizycznie, co wtedy było dopuszczalne. Do dziś pamiętam głowy moich kolegów odbijające się od tablicy. Kategorycznie sprzeciwiam się takim metodom wychowawczym.

Czy można porównać ówczesny model kształcenia z dzisiejszym?

Wtedy był to model ideologiczny, co dotyczyło głównie historii i przedmiotu zwanego wiedzą o społeczeństwie. Z drugiej strony, jeżeli dobrze funkcjonowało środowisko rodzinne pokazując zagrożenia, to młody człowiek potrafił sobie z tym poradzić. Nigdy, chodząc do tej szkoły, nie spotkałam się z bezpośrednim upolitycznieniem.

To w akademiach ku czci i pochodach pani nie uczestniczyła?

Ale dla dzieci miało to zupełnie inny wymiar. Było to raczej bycie ze sobą.

Na nauczycielach, zmuszających dzieci do uczestnictwa w takich imprezach, nie pozostawiło to skazy?

(dok. na str. 10)

SCHEMATY MYŚLOWE

(dok. ze str. 9)

Pozwalali nam się tym cieszyć w takim radosnym, dziecięcym myśleniu. Ale już w liceum w żadnym pochodzie nie brałam udziału. Dla mnie pochód pierwszomajowy był ważny, bo wtedy w Ustroniu były targi książki. W księgarni tylko w tym czasie można było kupić dobre książki w dobrych cenach.

A jakie są plusy dzisiejszej edukacji? O ile posunęliśmy się do przodu przez ostatnie dwudziestolecie?

Mamy dobrze wykształconych nauczycieli. Niestety, nie zawsze mogą pracować, tak jak sami by tego sobie życzyli. Znam wielu

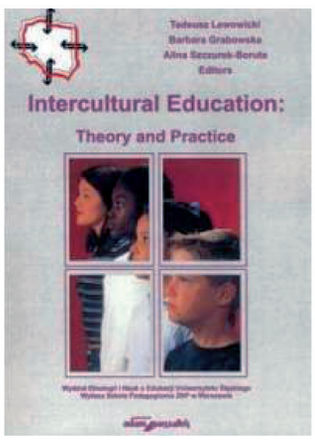

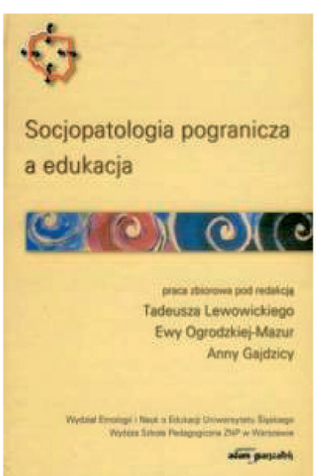

nauczycieli dobrze uczących i wychowujących swoich uczniów. Ale są i tacy, którzy przede wszystkim myślą o tym, jak niewielkim nakładem osiągnąć awanse zawodowe. Tak jak w każdym zawodzie.

Mamy rady rodziców, stowarzyszenia oświatowe, które nie wywierają żadnej presji na szkołę. Czy to nie jest tak, że rodzice, z różnych względów, w zbyt małym stopniu decydują o tym, jak kształci się ich dzieci?

Zawsze było mi trudno w roli rodzica w szkole, ponieważ nauczyciele inaczej kontaktują się z rodzicem nauczycielem. Czasami potrafiłam pomóc, ale w innych sytuacjach nie zabierałam głosu, by nauczyciel nie odbierał tego jako krytyki. Rodzice nie korzystają ze swych przywilejów, a dzisiaj mogą zmieniać oblicze szkoły. Dlatego wracam do tezy, że potrzebna nam jest pedagogizacja rodziców.

Chciałbym zapytać o Śląsk i Ślązaków. Wypływa przy tym wielokulturowość wykorzystywana w różnych aspektach. Co pani sądzi o podkreślaniu odrębności Śląska od Polski?

Na Śląsku Cieszyńskim nie zetknęłam się z tym zjawiskiem. Z kolei na Górnym Śląsku trzy powstania śląskie o powrót do Macierzy nam wiele mówią. Nie popieram pomysłu autonomii Śląska, natomiast zgadzam się z prawem Ślązaków do podwojonej tożsamości etnicznej. Kaszubi czują się Polakami, pomimo odrębności etnicznej.

Podnosi się argument, że na Ślązakach wymuszano opowiadanie się po stronie Polski lub Niemiec. Tak jakby mieszkający tu ludzie nie mieli poczucia przynależności narodowej.

Na Śląsku Cieszyńskim w wielu sytuacjach trzeba było się opowiedzieć, kim się kto czuje. Aktualnie jesteśmy po badaniach młodego pokolenia pochodzenia polskiego mieszkającego na Zaolziu. To pokolenie ma już tożsamość wzbogaconą, czyli czuje się w jednakowym stopniu Polakami i Zaolziakami, albo przyjmuje jednorodną tożsamość, ale nie czeską, polską, lecz śląską, morawską. Mówię o młodzieży ze szkół średnich. To zmiana nieunikniona. Badam również społeczności emigracji polskiej w Europie. Jest bardzo charakterystyczne, że rodzice najczęściej deklarują polskie poczucie tożsamości, natomiast dzieci wielowymiarową tożsamość. Jest to proces nieuchronny, bo nie możemy w tożsamości okopywać się jak Ślimak w Placówce. Poczucie tożsamości narodowej zmienia się i będzie się zmieniać w kontekście współczesnych procesów integracji i globalizacji i dotyczy to nie tylko Polaków.

Ale ta tożsamość istnieje.

Ważne jest to, że ci młodzi ludzie deklarują polskie poczucie tożsamości, ale włączają w to poczucie elementy tożsamości społeczeństwa, w którym funkcjonują. Chodzą np. przez pięć dni do szkoły francuskiej, a w sobotę decydują się na ogromny wysiłek, i chodzą do szkoły polskiej. Niestety państwo polskie nie interesuje się losem edukacji Polaków na Zaolziu. Szkolnictwo polskie dotowane jest przez państwo czeskie. Od lat 70. w małych miejscowościach, ze względów ekonomicznych, likwidowano systematycznie przedszkola i szkoły podstawowe z polskim językiem nauczania. Na to nałożyły się także procesy asymilacji. Liczba Polaków na Zaolziu z poziomu 150 tysięcy, według ostatniego spisu ludności zmniejszyła się do 36 tysięcy.

Z drugiej strony, młodzież z Zaolzia, identyfikująca się jako Polacy, wie dużo więcej o regionie niż młodzież z powiatu cieszyńskiego.

Zgadza się. To potwierdzają badania. Szkoły polskie, które pozostały na Zaolziu, przywiązują dużą wagę do nauczania historii, geografii, do edukacji regionalnej. To wkład pracujących tam nauczycieli. Jesteśmy im wdzięczni za to, że robią to, mimo braku opieki państwa polskiego.

Zaczęliśmy tłumaczenia różnych słów, a pani jeszcze nie wyjaśniła, co to jest to multi-kulti?

W sytuacji, gdy nie rozumie się uwarunkowań kulturowych i społecznych, nadbudowuje się medialne spojrzenie na wielokulturowość i międzykulturowość. Multi-kulti to termin świadczący o braku wiedzy o procesach społecznych. Do współczesnego człowieka dociera się przez media i szkoda, że gdy się już pokazuje konflikty, to bez przekazywania wiedzy, opinii ekspertów potrafiących pewne zjawiska wyjaśnić. Multi-kulti to efekt niewiedzy na temat procesów społecznych i kulturowych zachodzących w całym świecie. A czy chcemy, czy nie, stajemy się społeczeństwem coraz bardziej zróżnicowanym.

Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał: **Wojsław Suchta**

Zdaniem Burmistrza

O swojej pracy mówi burmistrz Ireneusz Szarzec.

POCZĄTEK ROKU

Początek roku to zamykanie spraw starych, a już na bieżąco trzeba podejmować sprawy nowe. Jest to także bardzo intensywna akcja zimowa, w określonych sytuacjach przynoszącą sporo problemów do rozwiązania na bieżąco. Początek roku to również start do wszystkich procedur przetargowych, podpisywania nowych umów, które kończyły się w starym roku, a jest potrzeba kontynuacji czy rozpoczynania nowych zagadnień. To wiąże się z koniecznością przeprowadzania postępowań przetargowych. Po konkursach podpisujemy także umowy z organizacjami pożytku publicznego realizującymi kontrakty zawarte z miastem. Wiele z tych organizacji pracuje w sposób ciągły, a brak umowy rodziłby wiele komplikacji.

Pierwsze miesiące roku to ten czas, gdy jedni korzystają z zabawy w karnawale, inni muszą zamykać rok ubiegły, dokonać podsumowań. Taką sytuację mamy w Ochotniczych Strażach Pożarnych, w których w pierwszym kwartale odbywają się zebrania sprawozdawcze. Głosowane są uchwały o udzieleniu absolutoriów zarządom jednostek, a burmistrz w tych zebraniach uczestniczy, tym bardziej, gdy jest prezesem Zarządu Miejskiego OSP.

Wbrew pozorom początek roku nie jest czasem spokoju i odpoczynku, bo to, czego nie uda się w tym okresie dobrze przygotować, może się odbić czkawką w późniejszym terminie. Stąd bardzo ważne, by nie zaspać i wykonać maksymalnie wiele czynności związanych z bieżącym funkcjonowaniem gminy, ale i z planami długoterminowymi.

WIOSNA

Pierwsze miesiące to płynne przechodzenie do przedwiośnia, kiedy to staramy się jak najszybciej startować z wszystkimi pracami wiosennymi. Mam tu na myśli pozimowe sprzątanie dróg, przygotowanie zieleni, odwieczne problemy z remontami cząstkowymi dróg. Rozpoczynają się też inwestycje zaplanowane wcześniej w budżecie. W kwietniu burmistrz poddaje się ocenie Rady Miasta w związku z udzielaniem absolutorium, czyli trzeba przedstawić wykonanie budżetu w roku poprzednim, czy został zrealizowany.

Maj rozpoczyna się długim weekendem, dużą liczbą gości i koniecznymi przygotowaniami do ich przyjęcia. Na rynku odbywa się majówka i jest to jakby praotwarcie sezonu. To także godne obchodzenie uroczystości patriotycznych. Analizujemy i zatwierdzamy projekty organizacyjne placówek oświatowych na nowy rok szkolny. Prowadzone już są pełną parą inwestycje, a my wpadamy w czerwiec, kiedy mamy zebrania osiedlowe z lokalnymi problemami poszczególnych dzielnic. W amfiteatrze pierwsze imprezy, tradycyjnie koncert Dzieci Dzieciom - Dzieci Rodzicom. Później praktycznie w każdy weekend imprezy organizowane przez miasto, stowarzyszenia, instytucje czy organizacje działające w naszym mieście. Jest to też koniec roku szkolnego, a od kilku lat uroczyste uhonorowanie dokonań uczniów odbywa się w Prażakówce. Kończący się rok szkolny to podsumowanie pracy placówek oświatowych. Czerwiec to także otwarcie sezonu uzdrowiskowego, czyli trwające trzy dni różnorodne imprezy.

LATO

Wakacje to oczywiście turystyka, ale także czas wzmożonych prac inwestycyjnych. A różnych zadań prowadzimy kilkadziesiąt. Dwa miesiące wakacji trzeba wykorzystać na remonty w obiektach oświatowych, by nie paraliżować normalnej pracy szkół i przedszkoli. Przy realizacji kilkudziesięciu inwestycji normalne są pojawiające się na bieżąco kłopoty. Do tego co weekend większe i mniejsze imprezy miejskie, a ich ukoronowaniem są miejskie dożynki wymagające sporego zaangażowania, by dopiąć wszystkie elementy i wątki. Mieszkańcy i goście widzą efekt końcowy w postaci korowodu dożynkowego, obrzędu w amfiteatrze i zabawy w parku Kuracyjnym, ale by to wszystko zadziałało, musi być wykonana tytaniczna praca, zwłaszcza przez członków Stowarzyszenia Ustrońskie Dożynki. My jako Urząd Miasta te działania staramy się wspierać, żeby największe święto miasta przeprowadzić jak najlepiej.

JESIEŃ

Pod koniec sierpnia na sesji Rady Miasta dokonujemy podsumowania pierwszego półrocza i rozpoczyna się przygotowywanie budżetu na rok następny, bo jego projekt musimy złożyć do 15 listopada w Regionalnej Izbie Obrachunkowej. Jesień to zebrania mieszkańców osiedli, stowarzyszeń i organizacji zgłaszających wnioski do budżetu.

Początek roku szkolnego to oświatowa jazda indywidualna na czas. Podsumowuje się stan rozpoczętych inwestycji, środków na zabezpieczenie działania placówek oświatowych, by do końca roku mogły działać bez przeszkód. To pytania, jak bilansują się wydatki na energię, ogrzewanie, jak przeprowadzono remonty, czy jesteśmy w pełni przygotowani, czy też nękające nas w sposób ciągły kontrole znajdą uchybienia.

W listopadzie obchodzimy uroczystości patriotyczne poświęcone tragicznej dacie 9 listopada 1944 r., święto 11 listopada, a 30 listopada składamy pod Czantorią hołd poległym partyzantom. W naszym mieście jest to miesiąc pamięci narodowej. Kończący się rok to przygotowanie miasta do świąt, montaż dekoracji, ale też trwający sezon grzewczy, który lubi ujawniać liczne niespodzianki.

W listopadzie i grudniu Rada Miasta uchwala podatki i opłaty lokalne, przyjmowany jest też ostateczny kształt budżetu miasta na rok następny. Końcówka roku to boje o to, czy zaplanowane wcześniej tematy zostaną zrealizowane i w jakim wymiarze. Niestety ostatnie lata, to coraz częstsze przepychanki z wykonawcami, zwycięzcami przetargów, gdy ich oferta nie odpowiada oczekiwaniom inwestora, czyli miasta. To naliczanie kar, egzekwowanie wykonania i czas, który goni, by zrealizować budżet.

ZARZĄDZANIE

Przez cały rok przewija się wiele drobnych spraw, a jest ich całe mnóstwo. Miasto nie realizuje tylko typowych zadań administracyjnych, ale również zarządza majątkiem, w skład którego wchodzą m.in. drogi, obiekty kultury, placówki oświatowe, tereny zielone, sieci infrastruktury itp. To gigantyczny majątek, nad którym sprawować trzeba stały nadzór, a on jak każdy majątek generuje różne nieoczekiwane sytuacje. Do tego dochodzą nieoczekiwane zmiany przepisów, zaskakujące rozstrzygnięcia sądów i organów nadzorczych. To na samorządzie wymusza zmianę rozwiązań wypracowanych na zasadzie prób i błędów, tym niemniej musimy zawsze dostosować się do nowych przepisów. Przy tym wszystkim podlegamy takim samym obciążeniom jak każdy obywatel realizujący jakieś zadanie czy inwestycję.

O ile tematy cykliczne można wcześniej zaplanować i przewidzieć, to najtrudniejszym elementem pracy burmistrza jest to, że idąc rano do pracy nie wie, co go czeka, co przyniesie danego dnia poczta, jaka nieprzewidywalna sprawa się pojawi, a z reguły są to sprawy wielowątkowe, skomplikowane, wymagające oderwania się od bieżących tematów i poświęcenia się pojedynczym zagadnieniom. Z zewnątrz może się wydawać, że to błahe problemy, ale dla zainteresowanych są to sprawy życia i śmierci.

DŁUGIE WEEKENDY

Specyfika naszego miasta sprawia, że istotne dla nas są tzw. długie weekendy i święta. To zawsze przygotowania, zabezpieczenia w zakresie bezpieczeństwa i porządku, dodatkowe patrole policji, dodatkowe dyżury służb oczyszczających miasto. W tym czasie w sposób wzmożony pracują firmy usługowe, gastronomiczne. W tym roku mamy taki układ świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, że zapewne wiele osób zechce ten czas wykorzystać na wypoczynek. Liczymy na to, że licznie pojawią się w Ustroniu goście, turyści i kuracjusze chcący z tej okazji skorzystać. To cieszy, ale też wielu z nas w tym czasie będzie pracować. Taka jest specyfika naszego miasta. Życzę wszystkim mieszkańcom i gościom, aby zbliżające się święta pozostały w naszych wspomnieniach jako zdrowe, pełne ciepła, życzliwości i dające nadzieję na pomyślny zbliżający się 2013 rok.

Notował: **(ws)**

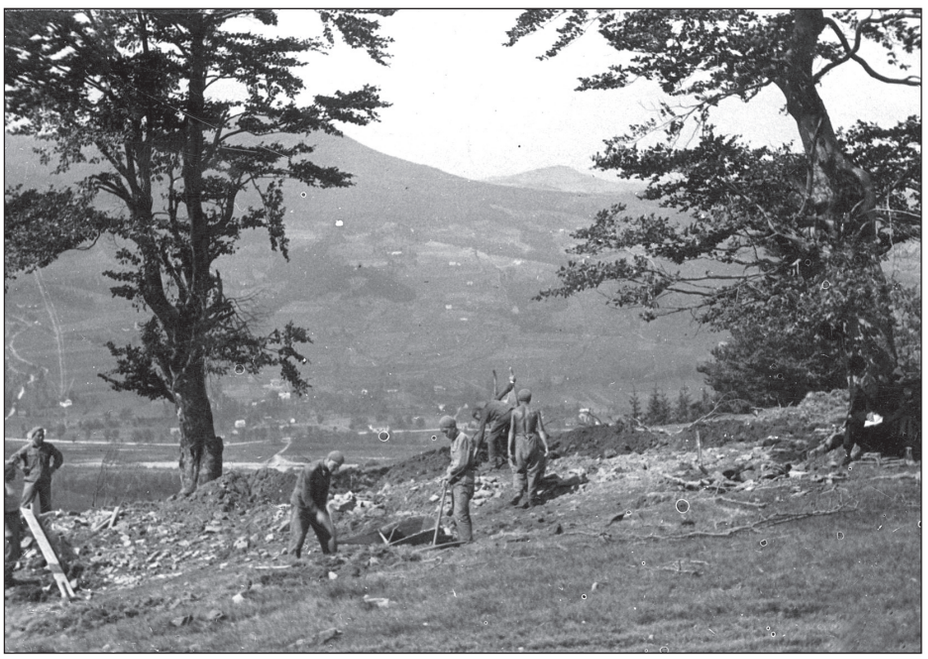

W dawnym USTRONIU

Jak wówczas pisano, na Równicę w 1934 r. otwarto pierwszą w Polsce autostradę górską. W Kronice Polany o tym wydarzeniu napisano:

Otwarcie drogi na Równicę odbyło się dnia 4 listopada 1934 r. Bramę tryumfalną wraz ze wstęgą umieszczono w Jaszowcu powyżej domu p. Romańskiego No. 380. Na miejscu otwarcia zebrała się liczna publiczność z Polany i Ustronia, nadto Wydział Gminny z Ustronia, Ochotnicza Straż Pożarna z Polany i dziatwa szkolna wraz z gronem nauczycielskim tutejszej szkoły. Otwarcia drogi dokonał Wice-wojewoda p. dr. Saloni w obecności starosty z Cieszyna p. Plackowskiego, komisarza policji p. Szturca, posłów p. Halfara i Dr. Kotasa, księży obu wyznań ks. Kojzara i ks. Pawła Nikodema, burmistrza miasta Cieszyna p. Dr. Władysława Michejdy. Punktualnie o godz. 12 przyjechał p. Dr. Saloni, którego przywitała uczennica naszej szkoły Zuzanna Śliwkówna No. 379.

Relację z otwarcia autostrady na Równicę zamieścił Poseł Ewangelicki, wymieniając dodatkowo wśród gości dowódcę 4 pułku strzelców podhalańskich z Cieszyna Wlassaka. Czytamy tam również:

Autostrada ta wybudowana z inicjatywy wojewody śląskiego Dr. Grażyńskiego z dochodów Funduszu pracy kosztem przeszło 200.000 zł, ma na celu udostępnić szerokim masom turystów, wycieczkowiczów i społeczeństwa jednej z najpiękniejszych gór Księstwa Cieszyńskiego, mianowicie Równicy 769 m wysokiej. Równica stanowi ostatni człon gałązki, wyrastającej z głównego grzbietu Beskidów a ciągnącej się z południa na północ między rzeką Wisłą a Brenicą. Z niej w jasny dzień dostrzec można śnieżne Tatry na południu i szczyty Altvatru w Opawskiem. (...) Niezwykłą atrakcja tej autostrady jest wiele ciekawych serpentyn i łuków, stanowiących ogółem 30 proc. całej drogi. Biegnie ona ciekawie południowemi stokami Równicy, a do jej budowy zużyto około 23.000 m. sześc. robót ziemnych i około 7 tys. m. sześc. kamienia. Pierwszą tę drogę górską budowały ochotnicze drużyny robotnicze w turnusach po 125 junaków. Projekt tej drogi wykonali pp. inż. Obtułowicz, Pietrusiewicz, Szyndlar i Lebda,. Kierownikiem budowy z ramienia wydziału powiatowego w Cieszynie był inż. Lebda, z ramienia urzędu wojewódzkiego inż. Lazaryk.

Wykończona obecnie droga według ostatnich wymogów techniki, stanowić będzie niezwykłą atrakcję dla Śląska i przyczyni się do udostępnienia Beskidów Śląskich tak dla celów turystycznych, jak i sportowych, zwłaszcza sportów samochodowego i motocyklowego.

Sama uroczystość otwarcia autostrady rozpoczęła się o godz. 12-tej w południe w Polanie, gdzie zebrały się liczne tłumy publiczności Śląska Cieszyńskiego. (...)

Imieniem gminy Ustronia przemówił naczelnik Błaszczyk, dziękując p. wicewojewodzie za pomoc udzieloną przy budowie tej autostrady, która w dużym stopniu pozwoli zbliżyć się malowniczym okolicom Beskidu Śląskiego do przemysłowych miast i miasteczek górnośląskich. Z kolei odpowiedział p. wicewojewoda, podkreślając znaczenie tej autostrady oraz trud położony przez ochotnicze drużyny robotnicze i polecił gminom i społeczeństwu opiekować się nią w przyszłości, poczem dokonał przecięcia wstęgi i ogłosił autostradę za otwartą. Po odegraniu hymnu państwowego wszyscy uczestnicy tej uroczystości udali się na szczyt Równicy. Był to zaiste malowniczy widok, kiedy około 100 aut, samochodów i motocykli, niby gąsienice oblepiły się na serpentynach południowych stoków Równicy. Po wyjeździe na szczyt, p. wicewojewoda przyjął raport dowódcy ochotniczych drużyn robotniczych drużynowego Stańka, który złożył raport, iż autostrada została ukończona, poczem p. wicewojewoda dokonał odsłonięcia pamiątkowej tablicy, na której utrwalone zostały szczegóły i data otwarcia tej rzadkiej inwestycji turystyczno-sportowej.

Tymczasem na szczyt Równicy zjeżdżali się uczestnicy ogólnopolskiego zjazdu automobilowego, urządzonego przez Śląski klub automobilowy w Katowicach. Ogółem w zjeździe gwiaździstym wzięło udział przeszło 80 maszyn z całego kraju. Tamże przewodniczący komisji sportowej Automobilklubu dyr. Rzymełko wręczył p. wicewojewodzie pamiątkową złotą plakietkę zjazdu gwiaździstego.

Przez cały dzień ciągnęły autostradą na Równicę liczne automobile i pojazdy mechaniczne, podziwiając malownicze okolice Beskidu Śląskiego, pokrytego już 10-centymetrową warstwą śnieżną. I jeszcze późną nocą schronisko na Równicy było rzęsiście oświetlone.

Od momentu swego powstania droga na Równicę była dużą atrakcją, szczególnie dla automobilistów. Tu odbywały się zloty i rajdy. Na pewno rajd odbył się w 1938 r., a w czerwcu 1939 r. na Równicy rozegrano próbę szybkości. Początkowo próba miała się odbyć na Kubalonce. Oficjalnie był to XII Raid A.P. o Grand Prix Polski 1939. Jak podkreślano z dumą, był to po Monte Carlo drugi najstarszy rajd samochodowy.

Jak donosił Przegląd Sportowy z maja 1939 r.:

W ubiegłym tygodniu bawiła w Polsce niemiecka ekipa Mercedesa, która częściowo objechała całą trasę rajdu, trenując próbę szybkościową na Równicy.

Na trening na Równicy wybierał się kierowca Rychter, ale „pod Mszczonowej, przy szybkości około 100 klm/godz., wpadł na krowę, rozbijając maszynę. Na szczęście nic się nie stało.

Podczas samych prób na Równicy zdarzył się drugi wypadek, który spowodował poważne uszkodzenia dwóch innych Chevroletów oraz potłuczenie kierowców.

Próbę szybkości na Równicy wygrał kierowca Tarnawa jadący samochodem aero. Zebrał: **(ws)**

WIGILIA W UPALE

Przywiozłam z misji w Peru godziny opowiadań, setki zapisanych kartek z dziennika, pełno zdjęć i różnych anegdot, którymi zasypuję ludzi, którzy otaczają mnie na co dzień. A kiedy tylko mam coś opowiedzieć o świętach Bożego Narodzenia… Stoję przed jakąś pustką.

To oczywiście nie było tak, że przeszłam przez to jakoś bezboleśnie i bez refleksji. W końcu u nas… Choinka, kolędy na każdym kroku no i oczywiście śnieg, a jak nie, to przynajmniej jest bardzo zimno. Dzień, który kończy się niedługo po 16. Świąteczne motywy w telewizji, w internecie, na kartkach pocztowych, w sklepach, są wszechobecne. Liczenie pieniędzy i co roku to samo jedzenie. Chyba zawsze pojawia się też w gazetach chociaż jeden artykuł dotykający tego – aż się chce powiedzieć problemu, o którym wszyscy wiemy, choć… no właśnie... i tak zawsze kończy się tak samo. Czyli nasza polska świąteczna gorączka. Czy to choroba? Podobno nie, a mimo wszystko tak wielu z nas narzeka, jakby święta, to była bardziej udręka, niż radość. I na zewnątrz – w końcu tyle roboty i wydanych pieniędzy, i wewnątrz – bo tak wielu z nas zaciska zęby myśląc, że i tym razem będę twardy i znieczulę się widząc, jak bardzo nadszarpnięte są relacje w mojej rodzinie.

I ci, którzy spodziewają się teraz długiego opowiadania o ciekawych świątecznych tradycjach w Peru… Cóż, muszę Was tylko zmartwić.

Spędzić święta w dżungli amazońskiej to trochę jak odrzucić to wszystko, całą tą nasiąkniętą tradycją otoczkę i zobaczyć, czy w tym pięknym pudełku w ogóle coś jest. Dopiero gdy to wszystko znika – wtedy widać, czy w pudełku jest jakaś istota świąt. I czy w ogóle coś w nim jest.

A ja sama nawet nie umiem podsumować tych świąt. Zacznijmy od tego, że w ten pełen zimowej magii dzień, jakim jest Wigilia zamiast nakrywać stół w cieple ogrzanego domu otwierałam moje oratorium w bluzce z krótkim rękawem. Upał jak co dzień. Prażyłam się w słońcu i zadzwoniłam do mojej rodziny, do Polski. Dopiero wtedy – jak nigdy – poczułam, że naprawdę jestem od nich daleko. Godzina 14.30, pełnia dnia, a oni mi mówią, że już są po kolacji wigilijnej i siedzą razem przy kominku (to różnica czasu płata takie figle. W głowie mi się nie mieściło, że dwie tak odmienne od siebie sytuacje mogą dziać się w tym samym czasie).

Sztuczna choinka w dżungli wygląda dosyć groteskowo (o ile w ogóle się pojawia. Większość rodzin nie ozdabia sobie nią domów, choć znają ten zwyczaj). Przyznam, że mnie to trochę śmieszyło. Dlaczego stroić choinkę, która nie rośnie naturalnie w tym klimacie i dlaczego śpiewać kolędę „Navidad, Navidad, blanca Navidad" (hiszp. Święta, Święta, białe Święta – na melodię naszego „Pada śnieg") w świecie, w którym zdarzyło mi się usłyszeć: „Proszę, opowiedz mi jaki w dotyku jest śnieg"?

Czy nie można sobie wymyślić swoich zwyczajów?

Cóż, zaczęłam na to inaczej patrzeć, kiedy zdałam sobie sprawę, że to w dżungli przy okazji świąt Wielkanocy przynosi się do kościoła prawdziwe gałązki palmy, które to przecież nie rosną u nas. Ostatecznie doszłam do wniosku, że religijne zwyczaje chyba zawsze będą miały w sobie coś z kopiowania zwyczajów innych kultur czasem przypominających karykaturę.

Z kolacją też było trochę na odwrót. W Wigilię do kościoła przychodzi się pod wieczór, a kolację je z rodziną w domu o północy. Nasz duet – czyli ja i Magda, która pracowała w San Lorenzo ze mną – zostałyśmy zaproszone do jednej z zaprzyjaźnionych rodzin na ten nocny posiłek. Hmmm… Dwanaście potraw? Skąd. Zacznijmy od tego, że na świąteczną kolację musieliśmy sobie poczekać. To było tak niesamowicie nierealne – rozmowy po nocach przy słabym świetle gołych żarówek w małym, drewnianym domu (specjalnie na tę okazję miasteczko było zasilane prądem aż do pierwszej w nocy. Zazwyczaj światło gasło już o 23.30). Tak, te święta były w całości ograbione ze świątecznej otoczki.

Na kolację został przygotowany kurczak z ryżem. Magda postarała się o mały polski akcent przynosząc… opłatek! W Peru nie ma zwyczaju składania sobie życzeń wigilijnych. Wprawdzie nasi gospodarze byli trochę zaskoczeni tym dziwnym dla nich zwyczajem, ale – może trochę bez wprawy – podzielili się dobrym słowem z nami i między sobą.

I… można w sumie powiedzieć – nic więcej. Jak na to wszystko, do czego jesteśmy przyzwyczajani od małego w Europie, moje święta w dżungli wypadły dosyć… skromnie. Ale sądzę, że to właśnie dlatego mogłam w szczególny sposób doświadczyć ich istoty. Doświadczyć też powszechności Kościoła. Dlaczego stajenki z figurkami Świętej Rodziny, które wyglądają tak pięknie w naszych polskich kościołach są przyozdobione watą – śniegiem? Przecież w klimacie Izraela to jest nie do pomyślenia. Ale przecież w oczach Pana Boga właśnie to wszystko wydaje się być śmiesznie nieważne. Co roku wyczytujemy w prasie, że na nic nam ta „przedświąteczna gorączka". Ale ja uważam, że zamiast zbijać gorączkę można podejść do świąt po prostu od drugiej strony. Nie chodzi o to, żeby nie lubić świąt, jakby były corocznym rytuałem do odbębnienia. I byle jak najszybciej minęły – w końcu dla niektórych te życzliwości są takie sztuczne… Jeśli chcemy różnicy – to spójrzmy na własne serce – aby to nie na kartce świątecznej, ale w nim mógł urodzić się Jezus. Może to nie zwolni nas od gonitwy po sklepach, ale też nikogo nie zbawi po prostu spróbować. Myślę, że w kontekście misji tę refleksję można przełożyć także na nasze społeczeństwo. Chrześcijaństwo w Amazonii jest bardzo młode – to dlatego nie obrosło w szereg zwyczajów, które same w sobie nic nie znaczą poza co najwyżej stwarzaniem ciepłej atmosfery. Misjonarze na całym świecie właśnie w Boże Narodzenie mogą dotknąć istoty swojej całorocznej pracy – w końcu ciągle tylko o to walczą, aby serce drugiego człowieka zapragnęło Boga i zaprosiło go do siebie.

Czy i my damy tym razem Chrystusowi narodzić się w naszych sercach? I jakie to serce będzie? A może idąc w nocy spać odwrócimy się twarzą do ściany, a mała łza na policzku będzie sama się modliła tą krótką modlitwę – „miało być pięknie, Boże. A Ty znów dostałeś tylko żłób."

To naprawdę zależy tylko od nas.

Tekst i zdjęcia: **Sylwia Cieślar**

GALERIA USTROŃSKIEJ

Przyroda fascynowała mnie od najmłodszych lat - z wykształcenia jestem leśnikiem i technologiem ochrony środowiska. Przygoda z fotografią przyrodniczą rozpoczęła się, kiedy przypadkowo w „Łowcu Polskim" (nr 1-5/91) natrafiłem na cykl artykułów autorstwa wybitnego fotografa przyrody Leszka Krzysztofa Sawickiego – późniejszego założyciela Związku Polskich Fotografów Przyrody. Moim pierwszym aparatem był popularny w tym czasie Zenit z obiektywem 200 mm z konwerterem, obecnie fotografuję systemem Canona – lustrzankami cyfrowymi i analogowymi. Jestem stałym korespondentem terenowym dwutygodnika „Las Polski". Od 1995 r. należę do Związku Polskich Fotografów Przyrody. Przez ostatnie kilka lat pełniłem funkcję wiceprezesa Okręgu Śląskiego ZPFP, obecnie jestem sekretarzem Zarządu Głównego ZPFP. Fotografia przyrodnicza stała się dla mnie sposobem na życie – pasją, której poświęcam każdą wolną chwilę. Niezliczone godziny spędzone w ukryciach nad wodą, na bagnie, w lesie, na obrzeżach pól i łąk owocują wieloma spotkaniami z przyrodą, a każde to spotkanie jest wyjątkowe, niepowtarzalne i pozostawia niezapomniane emocje i wrażenia. No i oczywiście zdjęcia, do oglądania których serdecznie zapraszam m.in. na stronie www.lukaszlukasik.pl. **Łukasz Łukasik**

Następny numer
Gazety Ustrońskiej
ukaże się w czwartek,
3 stycznia 2013 roku.

PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE
Spółka z o.o.w Ustroniu
ul. Konopnickiej 40, tel.: 33 854 35 00
fax 33 854 39 83
e-mail: sppk@pk.ustron.pl
www.pk.ustron.pl

świadczy usługi w zakresie:
- wywozu odpadów komunalnych stałych i płynnych, przy pracach remontowych podstawiamy specjalne kontenery na gruz o poj 6 m³ i 7 m³
- odbioru odpadów wielkogabarytowych, niebezpiecznych elektrycznych i elektronicznych
- zamiatania dróg i placów nowoczesną zamiatarką
- kompleksowego utrzymania zieleni
- handlu kubłami i akcesoriami do zbierania odpadów
- odbioru odpadów segregowanych
- demontaż pokryć z azbestu
- plakatowanie
- handel paliwami i akcesoriami samochodowymi
- produkcja i dystrybucja ciepła

Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w Nowym 2013 Roku wszystkim mieszkańcom Ustronia, instytucjom oraz przedsiębiorstwom składa Rada Nadzorcza i Zarząd Spółki

Spokojnych
i pięknych
Świąt Bożego Narodzenia
spędzonych
w rodzinnej atmosferze
oraz pomyślności
i sukcesów
w Nowym Roku 2013
życzy

Czantoria
Kolej Linowa

Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy PSS Społem w Ustroniu wszystkim swoim Członkom, Klientom i Partnerom w interesach życzą

rodzinnych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęścia w Nowym 2013 Roku

od zawsze Społem Ustroń twoje

Niech magiczna noc Wigilijnego Wieczoru przyniesie spokój i radość, a Nowy Rok obdaruje błogosławieństwem i pomyślnością. Najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku Mieszkańcom Ustronia życzy

Czesław Gluza
Poseł na Sejm RP

WIĘZI I PRZYJAŹNIE

Rozmowa z Teresą Mokrysz

Coraz częściej mówi się i pisze o Mokate jako o korporacji międzynarodowej bądź globalnej. Czy z punku widzenia Pani, współwłaścicielki i twórczyni firmy – są to trafne określenia, oddające stan rzeczywisty?

Z pewnością uprawniona jest nazwa „grupa firm Europy Środkowej", odnosząca się do naszych kilku przedsiębiorstw rozlokowanych w tej części kontynentu. Z tym zastrzeżeniem, że strefa interesów grupy obejmuje również geograficzne południe, ciążąc w stronę Adriatyku i Morza Czarnego. Najsilniejszym ośrodkiem działalności Mokate, poza krajem, pozostają Czechy. Tam przed laty zaczynaliśmy naszą ekspansję eksportową, tam też powstawały pierwsze zagraniczne firmy Mokate. Dziś trzeci co do wielkości nasz zakład produkcyjny ma siedzibę w Voticach, pod Pragą i jest częścią dobrze prosperującego przedsiębiorstwa Mokate Czechy. Ponieważ niezbyt często o nim wspominamy w krajowych wypowiedziach, dodam, że po przejęciu z rąk czeskich właścicieli został on poważnie zmodernizowany, zwiększyły się też jego zdolności produkcyjne. Korzystamy tam z naszej doskonałej palarni kawy, co umożliwia wprowadzanie na rynek szerokiego asortymentu kaw o wyróżniającej się jakości. Niezależnie od tego kontynuujemy tradycje tego zakładu, który zaczął funkcjonować tuż po wojnie; marki i produkty znane dwóm pokoleniom Czechów i Słowaków są przez nas nadal wytwarzane i z powodzeniem sprzedawane. Naszą obecność w Czechach wyróżnia jeszcze i to, że jesteśmy tam liczącym się producentem, na skalę przemysłową, wafelków, ciasteczek i biszkoptów. Wprowadzone przez naszych technologów nowe receptury dla tych wyrobów spotkały się z dobrym przyjęciem ze strony konsumentów. Sądzę, że podobnej reakcji możemy się spodziewać na polskim rynku, gdzie te smakołyki już zaczynają się pojawiać. Najlepszą okazję do zapoznania się z nimi mają na razie mieszkańcy Ustronia, którym niedaleko do firmowego saloniku Mokate.

A co ze wspomnianym międzynarodowym charakterem Mokate?

Mokate jest międzynarodowe, gdy oceniamy je z perspektywy eksportu i zagranicznych kontaktów. W ciągu ostatnich 10 – 15 lat rozrosły się one ponad oczekiwania analityków rynku. To zasługa pewnej strategii, która być może wyróżnia nas w gronie rodzimych eksporterów. Zbudowaliśmy sieć placówek na wszystkich kontynentach, opierając swą działalność na współpracy i bezpośrednim zaangażowaniu przedstawicieli lokalnego biznesu. Korzystamy z ich znajomości miejscowego rynku, zwłaszcza specyficznych często oczekiwań tego rynku, a także – zyskujemy na ich kontaktach i zaufaniu, jakim są darzeni przez biznesowe środowisko. Na tej zasadzie funkcjonujemy na rynkach tak odległych, jak w Chinach czy w Malezji i naFilipinach. Na podobnych zasadach działamy w Arabii Saudyjskiej, Algierze i Republice Południowej Afryki. Dotyczy to również wielu innych miejsc świata. Rezultaty są zadowalające, eksport coraz więcej znaczy w naszych planach; już obecnie jego udział w sprzedaży przekracza 60 procent. Chciałabym przy tej okazji wyjaśnić, że zarządzanie eksportem, budowanie jego strategii i prowadzenie bieżących negocjacji – wszystko to odbywa się w naszej głównej siedzibie, czyli w Ustroniu, przy ulicy Katowickiej 265.

Uzasadnione chyba w tej sytuacji będzie pytanie o pozycję i plany Mokate w Polsce?

Wszystko co w kraju – pozostaje dla nas najważniejsze. Tu mamy zlokalizowane dwa największe zakłady produkcyjne: w Ustroniu i Żorach. W kraju inwestujemy najwięcej. Po zakończonej budowie i wyposażeniu najnowszej hali w Ustroniu, jesteśmy na finiszu ogromnej inwestycji w Żorach. Trwa tam uruchamianie kolejnego, trzeciego już oddziału wytwarzania półproduktów dla przemysłu spożywczego. Zmieni on profil naszej oferty, uczyni ją jeszcze bardziej atrakcyjną - zwłaszcza na rynkach zagranicznych. W sumie zdolności produkcyjne Mokate dzięki tej nowej inwestycji wzrosną o około jedną czwartą. Oczywiście nadal zabiegamy o czołowe pozycje na krajowym rynku we wszystkich dostępnych nam kategoriach produktów. Od flagowego cappuccino po herbaty Loyd i Minutka. O naszych możliwościach na rodzimym rynku świadczy m.in. przekazanie nam przez Lavazzę roli autoryzowanego dystrybutora tej światowej marki. Zwiększyliśmy jej sprzedaż o około 40 procent. Mogę zapewnić, że niemniej ambitne plany co do naszej produkcji, inwestycji i sprzedaży mamy również na następne lata. Dotyczy to również dalszego zwiększania potencjału naszych zakładów w Ustroniu i w Żorach.

Często myślimy o Mokate jako o jednej z nielicznych w Polsce firm rodzinnych...

Jesteśmy nadal firmą rodzinną. W tym sensie, że Mokate pozostaje w rękach jednej i tej samej rodziny. I taką ma zamiar pozostać. Staramy się również, by Mokate pozostało rodzinną firmą w sensie rodzinnej atmosfery i bliskich kontaktów z pracownikami. Jak to dawniej bywało. Z tym jednak jest coraz trudniej; pracowników przybyło, wielu z nich - zatrudnionych w innych stronach świata - widujemy rzadko. Brakuje też czasu. Ale zapewniam, że robię wszystko co możliwe, by jak najwięcej z tych wspaniałych rodzinnych walorów uratować. Są dla mnie wciąż ważne.

Czy spotyka się Pani ze zdziwieniem, zwłaszcza ze strony zagranicznych kontrahentów, że tak silne przedsiębiorstwo, o międzynarodowym zasięgu, ma swoją centralę w niewielkim przecież Ustroniu?

Wiele razy pytano mnie o powód, dla którego pozostajemy w Ustroniu. Odpowiedź dla mnie i dla mojej rodziny jest oczywista. Wszystko wiąże nas z Ustroniem. Tu zaczynaliśmy, tu wychowywały się nasze dzieci i wnuki, tu po prostu czujemy się u siebie. Przez tyle lat zamieszkiwania zrodziły się liczne więzi, trwałe przyjaźnie. Mam też nadzieję, że w jakiś sposób wrośliśmy w społeczność ustrońską, udzielając się tam, gdzie było to możliwe, uczestnicząc w życiu miasta. Stąd cieszymy się, gdy potwierdzają to przedstawiciele lokalnych środowisk, różne placówki opiekuńcze, a nawet sąsiedzi, którzy docenili jakieś udogodnienie w infrastrukturze zrealizowane przez mojego męża. Jest jeszcze jedno źródło więzi z Ustroniem; nasze dzieci właśnie tu widzą swoją przyszłość. Syn Adam zaangażował się bez reszty w rozwój firmy, jemu zawdzięczamy tak szybko rosnący eksport i świetne kontakty zagraniczne. Córka Sylwia szczególnie mocno związana jest z Ustroniem, w tutejszym zakładzie z powodzeniem pracuje nad zbudowaniem konkurencyjnej oferty herbat, wykreowała szereg udanych marketingowych kampanii. To, co powiedziałam, jest odpowiedzią w miarę pełną, jak sądzę. Jednak, kiedy zmuszona bywam do odpowiedzi szczególnie krótkiej (bo np. ogranicza mnie czas), wtedy mówię zwyczajnie i w absolutnej zgodzie z prawdą: jesteśmy tutaj, bo Ustroń i Beskidy to najpiękniejszy zakątek świata.

Na koniec, korzystam z okazji, aby w imieniu własnym i mojej rodziny złożyć wszystkim Szanownym Czytelnikom „Gazety" najlepsze życzenia udanych Świąt Bożego Narodzenia, pełnych rodzinnego ciepła i radości, a także – wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 2013; aby przyniósł spełnienie oczekiwań i dobrą nadzieję na przyszłość. **Dziękujemy za rozmowę.**

Gratulacje od przyjaciół z Wisły. Fot. Z. Niemiec

MUZEUM BESKIDZKIE UPOMNIAŁO SIĘ O MISTRZA

Towarzystwo Miłośników Wisły wraz z Muzeum Beskidzkim zorganizowało spotkanie z Bogusławem Heczko, artystą obchodzącym w tym roku 85. urodziny, ustroniakiem stojącym w jednym szeregu z Pawłem Stellerem, Franciszkiem Jaworskim i Karolem Kubalą. Spotkaniu towarzyszyła multimedialna prezentacja twórczości Mistrza i otwarcie retrospektywnej wystawy prac artysty, z których część powstała w czasie, w którym Heczko żył i pracował w Wiśle. Przez dwa lata pracował nawet „na etacie" w Muzeum, o czym mówiła prowadząca spotkanie Małgosia Kiereś. Boguś jest autorem tysięcy rysunków i akwarel przedstawiających stare budownictwo Beskidu Śląskiego. Jest to imponujący, dobrze udokumentowany zbiór. Na wielu rysunkach widnieje niestety dopisek autora: *zburzona, spłonął, rozebrany...* Ta swoista dokumentacja mijającego czasu została doceniona również przez Ministra Kultury, który w 1997 r. uhonorował artystę Złotą Odznaką „Za opiekę nad zabytkami". Inną, mniej znaną formą twórczości Bogusia są znakomite portrety starych górali, wiślańskich chłopów, gaździn i gazdów... są one własnością wielu wiślan, kilka portretów posiada również w swych zbiorach wiślańskie muzeum. O rodzącym się talencie świadczy zachowany w jego archiwum portret kolegi z harcerstwa wykonany ołówkiem w wieku 10 lat. Artysta w swoich portretach potrafi nie tylko wiernie przedstawić wizerunek portretowanego, ale niejednokrotnie pokazać cechy jego osobowości a to już jest „wyższa szkoła jazdy". Poza interesującymi autorskimi wydawnictwami w jego dorobku są również prace graficzne ilustrujące tomiki poezji, okolicznościowe publikacje, książki i czasopisma. Jego grafika od 1999 roku, od pierwszej edycji Kalendarza Ustrońskiego, towarzyszy pierwszym stronom kalendarium. Jednakże dominującym tematem jego twórczości jest pejzaż. Z tego go znamy, z tym gatunkiem malarstwa jest utożsamiany. Maluje od zawsze, od dzieciństwa, kiedy to powstawały pierwsze rysunki, pierwsze obrazy. Technika jaką upodobał sobie artysta jest trudna. Akwarela nie toleruje błędnych pociągnięć pędzlem. W obrazie olejnym malarz może wielokrotnie przemalowywać fragmenty obrazu, nakładać nowe warstwy, poprawiać szczegóły. W akwareli każde pociągnięcie pędzlem jest ostateczne i nieodwracalne. Mistrzostwo pędzla znajduję zwłaszcza w jego „mgliczkach", jakże trudnych do oddania w akwareli. Jest w życiorysie Bogusia w tzw. okresie wiślańskim, pięcioletni epizod pod nazwą „Sowizdrzołek" - wynajęty na stokach Jarzębatej, w gęstym lesie, drewniany domek. Była to pracownia artysty, jego mieszkanie, galeria i miejsce wielu ciekawych spotkań. Z tym okresem związane są kontakty Bogusia z radiestezją i bioenergoterapią.

Tematyka rytmu biologicznego, oddziaływania cieków wodnych, korzystnego i negatywnego promieniowania różnych gatunków drzew wciągnęła go na wiele lat. Miał też ewidentne, niekwestionowane sukcesy w diagnozowaniu chorób. Pobyt w Sowizdrzołku to również okres intensywnych kontaktów z Zaolziem, m.in. z Władkiem Młynkiem, Władkiem Niedobą, zapominanymi już znakomitymi twórcami i animatorami kultury. Na okres pobytu artysty w Wiśle przypada też jego aktywność w życiu społeczności wiślańskiej, był radnym, aktywnie działał w komitecie organizacyjnym Tygodnia Kultury Beskidzkiej, wreszcie współtworzył w 1978 roku grupę plastyków „Brzimy", reaktywowaną w Ustroniu w 1993 roku. W trakcie wiślańskiego wernisażu Bogusław Heczko został odznaczony Medalem im. Czesława Kuryatty, ustanowionym przez Towarzystwo Miłośników Wisły dla osób, które w szczególny sposób wpłynęły na rozwój kultury regionu. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele powiatu w osobach starosty Jerzego Nogowczyka i dyrektora Muzeum Śląska Cieszyńskiego Mariana Dembinioka przekazując artyście zaszczytne wyróżnienie - medal Leopolda Szersznika. Były gratulacje od magistratów Wisły i Ustronia, od Towarzystwa Miłośników Ustronia i ustrońskiego Muzeum. Było na wiślańskim wernisażu ciepło, sympatycznie i bez zadęcia, było „Sto lat.." były „Grónie, nasze grónie..." śpiewane przez zespół „Grónie", były życzenia zdrowia i dalszej aktywności twórczej.

Zbigniew Niemiec

Spektakl „Grzybobranie” w wykonaniu K. Suszki i M. Mokrowieckiego. Fot. M. Niemiec

MUZEALNE WYDARZENIA

Mijający rok był dla Muzeum Ustrońskiego bardzo owocny w ciekawe inicjatywy, które dostarczyły naszej publiczności wielu wrażeń oraz wzbogaciły instytucję o cenne eksponaty, a, co najważniejsze, o liczne grono przyjaciół Muzeum życzliwych i gotowych do współpracy. Mijające miesiące przyniosły nam ciekawe ekspozycje artystyczne. Po raz kolejny wystawiał u nas tegoroczny jubilat, światowej sławy ustroński akwarelista Bogusław Heczko, a dużą popularnością cieszyły się też fotografie niepowtarzalnych realizacji konserwatorskich Renaty Dubiel – Białas, której w murach Muzeum wręczono Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Wiosną oczy naszych gości cieszyła pełna uroku ekspozycja jubileuszowa Renaty Kubok – należącej do ST „Brzimy”. Letnią porą zaś, w ramach Festiwalu Ekumenicznego, można było u nas podziwiać prace mistrza grafiki Zbigniewa Niemca.

Główną myślą, towarzyszącą nam tego roku było usystematyzowanie i popularyzacja rodzimych tradycji przemysłowych, co wiązało się z 240-rocznicą założenia w naszej miejscowości huty „Klemens”. Przyszedł zatem czas na pierwszą w dziejach Muzeum wystawę poświęconą genezie i rozwojowi przemysłu hutniczego oraz temu, co po tych tradycjach pozostało. Ekspozycja trwa do dziś, a zwiedzający mogą poznać pięć ustrońskich ośrodków hutniczych wraz z towarzyszącą im infrastrukturą oraz wyrobami, zobaczyć (a nawet wejść) do sztolni, czyli kopalni rudy żelaza, zapoznać się ze spławianiem drewna niezbędnego do produkcji węgla drzewnego, poznać arcyksiążęcą parę – założycieli ustrońskiego przemysłu, a także podejrzeć, jak wyglądały XIX-wieczne kąpiele, do których dodawano zbawienny przy bólach reumatycznych żużel z wielkiego pieca. A ponieważ Muzeum leży na Szlaku Zabytków Techniki, wystawa stanowiła jedną z atrakcji Industriady, święta tego szlaku. Wówczas Muzeum oferowało wiele atrakcji, między innymi pokaz kucia w przymuzealnej kuźni, wykład prof. Marii Richert o nanomateriałach, plener malarski, a zwieńczeniem tego upalnego dnia była pierwsza Noc Muzeum.

Nasza instytucja od lat konsoliduje środowisko miejscowych twórców, stwarzając wiele możliwości wystawienniczych podczas ekspozycji tematycznych oraz typowo świątecznych, połączonych z kiermaszami. W tym roku muzealne sale olśniewały bogactwem pomysłów prezentując niezwykłe rękodzieło (ubiory, dodatki, zabawki, przedmioty użytkowe) podczas wystawy „Kobieta niebanalna” skupiającej prace uzyskane z materiałów recyklingowych autorstwa pań z „Pracowni twórczego niepokoju” przy Fundacji Drachma w Bielsku – Białej. Swoje pomysły prezentowała przy tej okazji także ustrońska artystka Tatiana Prottung. Finezyjnymi ubiorami i biżuterią urzekały nieco później, krakowskie mistrzynie Elżbieta Kotas i Maria Niewiadomska. Dzięki tym ekspozycjom szeroki krąg ustronianek oraz turystek kojarzyć będzie naszą placówkę z miejscem, gdzie można zobaczyć i nabyć oryginalne, autorskie projekty, aby, krótko mówiąc, wyglądać niebanalnie. Hitem jesieni była natomiast wystawa uroczych wyrobów ze słomy pochodzących z Hajdunanas, miasta partnerskiego Ustronia. Następnie zagościły na naszych ścianach „Cisownickie atrakcje” czyli różnorodne rękodzieło, wykonane przez utalentowanych mieszkańców tej sąsiadującej z Ustroniem miejscowości. Cisownickie talenty przedstawiła Teresa Waszut, a wernisaż prac uświetnił zespół „Przocielki” oraz niezrównany kabaret „Rufijoki”. Z kolei o tym, że „Jako baji na Cieszyńskim ni ma nikaj na świcie” przekonała nas Lidia Lankocz wraz z kapelą Pieśni i Tańca „Goleszów”. Dużą popularnością cieszą się prelekcje o tematyce podróżniczej. W styczniu do Norwegii „zabrała” nas Anna Guznar, a końcem września „odbyliśmy” trekking wokół Annapurny z Dorotą Kohut. Końcem marca radość pisania Wisławy Szymborskiej przybliżył Marian Żyrmoski, a prezentacja multimedialna okazała się pomocna również szkołom goszczącym u nas na lekcjach muzealnych, które w sposób ten poznały lepiej polską noblistkę.

Współpraca Muzeum ze szkołami układa się bardzo pomyślnie. W styczniowy wieczór Szkoła Podstawowa nr 3 przedstawiła przepiękny program poezji i prozy regionalnej, a kolejny, równie ambitny występ uczniów z Polany zobaczymy jeszcze w tym roku (28 grudnia o godz. 16), na co serdecznie zapraszamy. Muzeum związane jest także z corocznym konkursem gwarowym, organizowanym przez SP nr 3, gdzie mamy nie tylko okazję gościć jako jury, ale również służymy pomocą uczestnikom ustrońskich szkół podczas przygotowań do konkursu.

Nie brakowało u nas w tym roku wydarzeń doniosłych. W lutym podczas spotkania zatytułowanego „Od wsi do miasta” wspominaliśmy dekadę wójta Ludwika Troszoka, o pracy którego opowiadała małżonka, Lidia Troszok, a zebrani goście z wielkim ożywieniem wspominali dokonania z tego okresu, przedstawione podczas prezentacji fotografii. Zachęciło nas to do videorejestracji wspomnień ustroniaków, co zostało realizowane zimą mijającego roku, zaś temat ten będzie regularnie kontynuowany.

Warto przypomnieć, iż Muzeum stanowi siedzibę miejscowych stowarzyszeń, z którymi chętnie podejmujemy wspólne działania. Często wystawiają u nas (poplenerowo i nie tylko) „Brzimy”, których gościmy co wtorek podczas warsztatów plastycznych prowadzonych przez Renatę Kubok. Udana jest współpraca z Towarzystwem Miłośników Ustronia, które zainicjowało m.in. wystawienie u nas sztuki teatralnej „Grzybobranie” w reżyserii i wykonaniu Marka Mokrowieckiego i Karola Suszki oraz spotkanie z Jerzym Klistałą poświęcone martyrologii mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej. Natomiast na 15 grudnia zaplanowane jest spotkanie z Beatą Kołaczyk, dziennikarką Telewizji Polskiej, autorką reportaży i filmów dokumentalnych, córką czołowego polskiego alpejczyka i trenera narciarskiego Pawła Kołaczyka. Aktywnie działa przy Muzeum Stowarzyszenie Miłośników Kuźni Ustroń spotykając się co miesiąc i korzystając z filmów (m. in. o dawnym hutnictwie w Ustroniu zrealizowanym przez Muzeum oraz o ustroniaku z Argentyny Hugo Kowalczuku) i prelekcji (m.in. z udziałem Lidii Troszok o podróżach, Tadeusza Podżorskiego o Ustrońskim Towarzystwie Wędkarskim, Stanisława Maliny na temat bieżących problemów naszego miasta).

Ponadto SMKU zaangażowało się w uroczyste odsłonięcie tablic poświęconych ustroniakom zamordowanym 9 listopada 1944 r., które pierwotnie znajdowały się w Kuźni Ustroń i Zakładzie Przemysłu Drzewnego, a w związku z ich likwidacją przeniesiono je na teren Muzeum i objęto należytą opieką.

Podniosły charakter miało spotkanie, które odbyło się z okazji uroczystego odsłonięcia pomnika prof. Jana Szczepańskiego. Wówczas odczyty przedstawili prof. Daniel Kadłubiec i Katarzyna Szkaradnik. Ciekawych spotkań nie brakuje – liczną publiczność zainteresował temat współczesnych zagrożeń dla pszczelarstwa zrealizowany przez Wiesława Londzina. Wiernych fanów przyciągnęła z kolei coroczna promocja Kalendarza Ustrońskiego, który jest jeszcze u nas do nabycia. A skoro mowa o kalendarzu, stwierdzić należy, iż czas upływa nam bardzo szybko, a zadanie do natychmiastowego zrealizowania wprost goni następne, nie wspominając o ambitnych wyzwaniach, które stanowią część muzealnej codzienności. Bowiem na co dzień oprócz prac bieżących pozyskujemy i konserwujemy eksponaty, ocalamy od zapomnienia wszelkie relikty ustrońskiej przeszłości, dokumentujemy wydarzenia wiekopomne dla naszej społeczności (np. rozbiórkę „Starego Domu"). Stale wypożyczamy i skanujemy albumy rodzinne i wszelkie pamiątki ikonograficzne ustroniaków, często można nas spotkać w terenie, gdzie zgłębiamy zakamarki starych domów i poszukujemy zapomnianych artefaktów. Jesienią tego roku Muzeum wydatnie włączyło się w badania dokumentujące cenną spuściznę poprzemysłową jaką stanowi ustrońska Młynówka, prowadzone na zlecenie konserwatora zabytków przez prof. Stanisława Januszewskiego. Kolejnym projektem są prace nad zebraniem wszelkich ustrońskich nazw miejscowych, o czym wielokrotnie informowaliśmy w Gazecie Ustrońskiej, a których liczba ciągle wzrasta. Moim osobistym powodem do dumy jest stale zwiększająca się ilość lekcji muzealnych. W związku z tym zapotrzebowaniem my także ewoluujemy, wymyślając nowe tematy tychże spotkań oraz odświeżając wątki już kiedyś omawiane, modyfikując je pod kątem jak największej przystępności dla dzieci i młodzieży. Uczniowie czują się u nas bardzo dobrze, z zapartych tchem oglądają muzealne eksponaty, z radością bawią się dawnymi zabawkami, a ostatnio, przed świętami, dzieci wykonują u nas ciasteczka, na razie „bez pieczenia". Tutaj, pośród świeczek na choinkę, starych baniek i archaicznych form na pierniki łatwiej jest poczuć magię zbliżających się Świąt. Najbardziej miłe jest zwykle podsumowanie każdej lekcji, bowiem wtedy uczniowie utrwalają wiedzę, wymieniają, co utkwiło im w pamięci podczas spotkania, o czym opowiedzą rodzicom w domu, doskonale rozumieją również po co istnieją muzea i dlaczego są tak potrzebne. Większości naszych imprez i lekcji muzealnych towarzyszą środki nowoczesnego przekazu, takie jak prezentacje multimedialne i filmy,

Wręczenie medalu Gloria Artis R. Dubiel-Białas. **Fot. M. Niemiec**

które wykonujemy już od 6 lat, kiedy to w sposób ten, jako pionierzy, przestawiliśmy całościowo stan budownictwa drewnianego Ustronia na 2006 r. O naszych przedsięwzięciach informuje aktualizowana na bieżąco strona internetowa (www.muzeum.ustron.pl). W ostatnim czasie popularności niewątpliwe przysporzył nam program TVS „Śląskie od kuchni" podczas którego prowadzącego Piotra Jezutka oprowadzała po salach wystawienniczych dyrektor Lidia Szkaradnik.

Nasze Muzeum pięknieje. W mijającym roku zyskało nowe elewacje z kamiennym cokołem, odnowiona została przymuzealna kuźnia, a w trakcie gruntowego remontu jest skansen kuźniczo – przemysłowy, którego wartość merytoryczną chcemy dopasować do najbardziej wymagających zwiedzających. O każdej porze roku nasze sale urzekają urokiem i różnorodnością ekspozycji, dzięki czemu bardzo wielu gości odwiedza nas ponownie. Rok ten kończymy wystawą szczególnie magiczną, zatytułowaną „Aniołkowo" prezentującą prace wykonane przez wychowanków Ośrodka Edukacyjno – Rehabilitacyjno – Wychowawczego w Ustroniu – Nierodzimiu oraz ich rodziców. Te urokliwe anioły szczególnie polecamy naszej publiczności. Wszystkim Przyjaciołom Muzeum życzymy Wesołych Świąt! **Alicja Michałek**

SPOKOJU DO PEŁNA

Dużo ludzi myśli, że teraz, po sezonie, to już mam przerwę i odpoczywam leżąc do góry brzuchem. To mylne spostrzeżenie. Ten sport jest tak skonstruowany, że trzeba cały czas działać i to na wysokich obrotach. Zawsze powtarzam, że rajd to egzamin i jak się przygotujesz, tak go zdasz. Jest sporo rzeczy do ustalenia przed sezonem, czekają nas spotkania z dzienikarzami, ze sponsorami, a także np. z dziećmi w szkołach. Teraz jest czas na dogrywanie szczegółów, koordynacje działań na przyszły sezon.

KIBICE

Są dla mnie niezwykle ważną częścią rajdowego świata. W gminach, gdzie odbywają się nasze testy czy rajdy, dzieciaki są zainteresowane - na początku głośnym, fajnie oklejonym samochodem. Czasem przeradza się to w coś większego. Mam wielu fanów wśród dziewczyn, które na rajdy przyjeżdżają ze swoimi chłopakami, mężami czy dziećmi. Rajdom samochodowym kibicują wszyscy od lat kilku do kilkudziesięciu - dzieci, młodzież, dorośli, a także ludzie starsi. Przychodzą całymi rodzinami do serwisu po plakat z autografem czy przybicie piątki. Rajd to dla nich miłe spędzenie czasu z emocjami. Utożsamiamy się z kierowcami rajdowymi, bo prawie każdy z nas ma prawo jazdy i samochód. Każdy wie, co to znaczy szybciej jechać, dodać mocniej gazu i wie, że nie jest to takie łatwe. Pasjonuje ich, że ktoś jedzie na granicy przyczepności lub poślizgami, a dodatkowo jest to sportowa rywalizacja. Oczywiście są różne zainteresowania i nie próbuję przekonywać tych, dla których najważniejsza jest piłka nożna.

ŚCIGANIE

Startuję po to, by wygrać. Ale jest jedna impreza w roku, na którą jadę, żeby się dobrze bawić, ale także może nawet i przegrać. To ściganie się z kierowcami wyścigowymi na torze kartingowym w Szczecinie. Dość często podkreśla się różnice miedzy rajdami, a ściganiem się na torze. Czasem rozpatrywane jest to w kategoriach, kto jest lepszym kierowcą. Dla mnie każdy kierowca jeżdżący sportowo zasługuje na szacunek. Sam na torze się nie ścigałem, ale chętnie bym spróbował. Jeździłem jedynie na torze w Kielcach, ale nie w wyścigach. To zupełnie inna dyscyplina. Trzeba się inaczej przygotować, mieć odpowiedni sprzęt. Ale nie można też łapać wszystkich srok za ogon. Na pewno podstawowe zasady są podobne, różnice tkwią w niuansach. Im większy profesjonalizm, tym różnice stają się istotniejsze. Jednak jak ktoś ma talent do prowadzenia samochodu, to przejście z jednej dyscypliny do drugiej odbywa się dość gładko. Nie da się jednak zrobić tak, że na najwyższym poziomie przechodząc z rajdów do wyścigów lub z wyścigów do rajódw będzie się od razy w tej innej wygrywało. Są w stanie tego dokonać kierowcy o niesamowitym talencie, gdy dodatkowo mają koło siebie odpowiednich ludzi i dużo szczęścia. Ale to też po czasie.

TRENING

Przed każdym rajdem trenuję przez dzień czy dwa jeżdżąc samochodem. Organizacja testów nie jest łatwa. Trzeba mieć wszelkie zgody, a do tego zespół ludzi. Dlatego bardzo sobie cenię, że przychylnie do moich testów podchodzą władze miasta, policja, a przede wszyst-

Stomatologia Gałaszek

lek. dentysta
Urszula Glajcar-Gałaszek
lek. dentysta
Jakub Gałaszek

Wszystkim naszym Pacjentom życzymy
zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności w Nowym Roku.

REJESTRACJA i GODZINY PRZYJĘĆ:
Po. Wt. Śr. Czw.: 9.00 - 19.00, Pt.: 9.00 - 13.00

ul. Grażyny 2, 43-450 USTROŃ, tel/fax: +48 33 854 37 74, gsm:+48 602 587 885,
e-mail: gabinet@dentgalaszek.pl, www.dentgalaszek.pl

kim mieszkańcy. Żeby zamknąć cztery kilometry drogi do testu, potrzebuję do zabezpieczenia nawet pięćdziesięciu ludzi. Warto wspomnieć też o kosztach jazdy. Kilometr jazdy samochodem rajdowym kosztuje bardzo dużo. Im większy budżet, tym więcej testów można organizować. Reszta to przygotowania koordynacyjne, psychofizyczne, logistyczne, mentalne. Muszę też mieć dobrą kondycję, więc biegam, pływam, chodzę po górach.

W tym roku jeździłem więcej testów niż w ostatnich latach. Jest to bardzo ważne, bo właśnie wtedy mogę sprawdzić opony, ich różne twardości, rodzaje, docięcia i porównać czasy. Do tego dochodzą różne nastawy zawieszenia, balans, korektor siły hamowania. Spadnie deszcz i wszystko wywraca się do góry nogami. Na rajdzie trzeba wiedzieć, jak sobie poradzić. Wtedy nie ma czasu na testowanie, musimy mieć wszystko sprawdzone wcześniej. Aby się ścigać o ułamki sekund, musimy wiedzieć, w którą stronę iść, gdy zmieniają się np. warunki atmosferyczne.

PRZYGODY

Prowadząc w klasyfikacji tegorocznego Rajdu Świdnickiego, wypadłem z drogi i uszkodziłem zawieszenie. Niewiele brakowało, bym rajdu nie ukończył. Koło było skrzywione, a do przejechania mieliśmy jeszcze bardzo długi i niesamowicie szybki odcinek pomiędzy drzewami. Z krzywym kołem mielibyśmy duże straty, a i tak byłoby to ryzykowne. Pękł drążek. To akurat prosta rzecz, ale uniemożliwiająca bezpieczną i szybką jazdę. To jeden z elementów zawieszenia, jaki wozimy ze sobą w rajdówce i udało się go wymienić. Co prawda spóźniliśmy się na start kolejnego odcinka, ale odrobiliśmy straty i wygraliśmy rajd.

Nie jestem bardzo dobrym mechanikiem, ale muszę wiedzieć, o co chodzi. Bywam w serwisie, zadaję pytania, aż mechanicy mają mnie czasami dość. Lubię wiedzieć jak coś działa, bo wtedy łatwiej jest zaufać autu i szybko jechać.

Jak na ostatnim warszawskim Rajdzie Barbórki ukręcił nam się wałek w skrzyni biegów, nie byłem w stanie nic zrobić. W ostatnim rajdzie zaliczanym do mistrzostw Polski przebiliśmy oponę, ona z kolei uszkodziła nadkole i mocowanie płyty pod silnikiem. To bardzo mocne opony, więc gdy pękła, tak mocno uderzała w płytę, że ją zerwała i płyta ciągnęła się po ziemi. Musieliśmy usunąć tę usterkę. Też się spóźniliśmy, ale rajd wygraliśmy. Często prowizoryczne naprawy potrafią ocalić wynik.

Kiedyś na pierwszym odcinku specjalnym na krawężniku urwałem koło. Na prologu w 2007 r. w centrum Krakowa jechałem 11 kilometrów bez koła. Fizycznie nie było koła, tarczy hamulcowej, zacisków - została sama piasta. Ukończyłem odcinek, ale miałem zbyt daleko do serwisu i musiałem się wycofać. Poza tym organizator nie puściłby nas bez koła w otwartym ruchu. Pokazywali nas jednak we wszystkich telewizjach, a były to czasy, gdy jeszcze nie wygrywałem, więc telewizja była nam bardzo potrzebna. Efektownie sypały się iskry, choć było to dość kosztowne przedsięwzięcie medialne.

PASAŻEROWIE

W tym roku taką wisienką na torcie było zwycięstwo na Karowej. Od kiedy mam możliwość zrobienia drugiego przejazdu dla publiczności, takiego rajdowego show, to za pierwszym razem jadę tak, żeby wygrać. W drugim - pokazowym już – przejeździe to organizator wskazuje osobę, która siada na fotelu pilota i ze mną pokonuje ten widowiskowy odcinek.

Ludzie jeżdżący ze mną reagują bardzo różnie. Zauważyłem, że mają zadziwiająco duże zaufanie do mnie. Jadę na granicy przyczepności, prawie wypadamy z trasy, a moi pasażerowie chyba nie zdają sobie sprawy z tego, co się może wydarzyć. Zawodowi kierowcy wiedzą, jakie są konsekwencje błędu i ile trzeba pracy, by tak szybko jechać. Inni wychodzą i mówią: „Ale było super. W ogóle się nie bałem". Z jednej strony cieszę się, że mają zaufanie, ale z drugiej chciałbym, by trochę się bali.

PLANY

Chciałbym w przyszłym roku wystartować choć w jednym rajdzie zaliczanym do Mistrzostw Europy. Głównym celem moim i sponsorów pozostają Rajdowe Samochodowe Mistrzostwa Polski. Na pewno chciałbym się nadal rozwijać. Pomimo, że jeżdżę stale w Polsce, to zbieram doświadczenie i informacje mogące przydać się w przyszłości startując zagranicą. Bardzo dobrą wiadomością jest powrót Rajdu Wisły jako eliminacji mistrzostw Polski. Chciałem, by ten rajd ponownie zagościł w kalendarzu, bo świetnie się czuję na tych trasach. Z pewnością ta wiadomość ucieszy także miejscowych fanów, których mamy tutaj bardzo liczną grupę.

* * *

W tym roku hasło głównego partnera zespołu firmy LOTOS brzmiało: Emocje do pełna. Chciałbym czytelnikom Gazety Ustrońskiej, wszystkim mieszkańcom Ustronia życzyć miłości, zdrowia i spokoju do pełna.

Notował: **(ws)**

BLIŻEJ NATURY

WIGILIJNE... ŚLIWKI

Jak ten czas szybko leci, pędzi na złamanie karku! Nawet człowiek nie zdąży się obejrzeć, a tu znowu przed nami Święta Bożego Narodzenia (a zaraz potem Nowy Rok). Jak co roku w tych kilku dniach - bodaj najpiękniejszych i najbardziej rodzinnych dniach w roku - będziemy powtarzać gesty i czynności uświęcone tradycją, zwyczajem przekazywanym z pokolenia na pokolenie. W Wigilię ustroimy świąteczne drzewko (aczkolwiek w wielu domach choinka zapewne będzie stała „ubrana" już znacznie wcześniej), przygotujemy stół do wigilijnej kolacji. Pod białym obrusem schowamy trochę pachnącego sianka, a w wielu domach również kopertę z pieniędzmi, aby ich nie zabrakło przez całych nadchodzący rok. Na stole położymy Biblię i kancjonał, nakryć damy o jedno więcej, gdyż przy wigilijnym stole obowiązkowo musi znaleźć się jedno wolne miejsce dla niespodziewanego gościa. Cały dom wypełnią zapachy i aromaty wigilijnych potraw. Takich jednych, jedynych, na ogół nie jadanych poza tym wyjątkowym wieczorem przez cały okrągły rok. Kiedy tylko zapadnie zmrok, zasiądziemy za stołem w ustalonym rodzinnym porządku, każdy na swoim miejscu. Jeśli tylko będziemy pamiętać o zwyczajach naszych rodziców, dziadków i pradziadków, to przez cały wigilijny wieczór od stołu będzie odchodzić i kolejne potrawy donosić wyłącznie gospodyni. I nikt nie będzie miał żadnych wątpliwości, że na wigilijnym stole pojawi się - zgodnie z tradycją - dwanaście dań. Jakich? Ba, w tym właśnie miejscu tradycja się nam nieco „rozjeżdża" i różny jest zestaw wigilijnych potraw nie tylko w zależności od regionu Polski, ale także w różnych częściach naszego Śląska Cieszyńskiego, a nawet w poszczególnych rodzinach i sąsiednich domach. Nie ma jednego kanonicznego zestawu wigilijnych dań, chociaż wiadomo, że muszą być ryby, a w zasadzie karp pod różnymi postaciami, a inne mięsiwa mogą zagościć na stole dopiero na świątecznym obiedzie, w dzień Bożego Narodzenia. Za to z pewnością wszyscy przestrzegamy tradycyjnego nakazu, aby każdy ze stołowników przynajmniej skosztował, uszczknął choćby odrobinę, mały kąsek każdej z wigilijnych potraw. Bez względu na to, czy mu smakuje, czy też nie. I zawsze ten właśnie świąteczny zwyczaj wywołuje bunt, protesty i grymasy ze stronych najmłodszych, dla których nie wszystkie wigilijne smaki są do zaakceptowania. Muszę się przyznać, że chociaż mam już za sobą niejedną Wigilię i miałem wiele okazji, aby się przystosować, to akurat protesty najmłodszych przeciwko tej wigilijno-kulinarnej tradycji poniekąd rozumiem, a nawet się do nich w pewnym momencie wieczerzy przyłączam.

Mając w pamięci różne zestawy potraw, z jakimi zetknąłem się podczas Wigilii w różnych domach, to w zasadzie śmiało mogę oświadczyć, że jestem w stanie zjeść absolutnie wszystko - od zupy rybnej gotowanej na głowach karpii, przez różne *kutie* i *moczki*, karpie po żydowsku, groch z kapustą (tak razem, jak i osobno) i wiele innych dań. Wszystko mi smakuje, wszystko potrafię może w niedużych ilościach, ale jednak zjeść. Za wyjątkiem jednej potrawy, którą niezmiennie odnajduję w każdym wigilijnym menu, w każdym ze znanych mi regionów naszego kraju, domów bądź rodzin. To kompot z suszu, czyli po prostu z *pieczek*. Przykro mi, ale nie jestem w stanie zmierzyć się z tą wigilijną tradycją. Jedyne na co mnie stać, aby zadość uczynić uświęconym przez dziesięciolecia obyczajom, to umoczenie warg w... tym czymś. Po prostu moje kubki smakowe, pomimo wieloletnich wysiłków i desperackich prób, nie zdołały zaakceptować lub choćby tylko nauczyć się tolerować smaku tego... wywaru z suszonych owoców.

W myśl tradycyjnych przepisów, do kompotu z pieczek potrzeba oczywiście suszonych owoców, czyli jabłek, gruszek i śliwek (popularny jest pogląd, że śliwki powinny być nie tyle suszone, co wędzone, ale nie zamierzam z tą opinią polemizować). Sprawa mojej awersji do kompotu z pieczek jest o tyle dziwna i niezrozumiała, że każdy z powyższych składników jest dla mnie „zjadliwy" osobno - suszone jabłka, gruszki i śliwki ze smakiem zjadam i to nawet w zaskakujących ilościach, pomimo wiedzy i lat doświadczeń o żołądkowo-jelitowych skutkach takiej pieczkowej diety. Niestety, kompot z połączonych ze sobą tychże owoców jest już dla mnie dosłownie nie do przełknięcia. Największy opór budzi smak, jaki nadają temu wigilijnemu napojowi śliwkowe pieczki. Postanowiłem więc temat śliwek „oswoić", oczywiście od przyrodniczej strony.

Trudno bez śliwek wyobrazić sobie naszą kuchnię. Mamy przecież knedle ze śliwkami, śliwkowe powidła, no i bigos, który bez aromatu śliwek sporo przecież traci ze swoich smakowych walorów. *Kołocz* ze śliwkami ma swoich zagorzałych zwolenników, stawiających ten specjał ponad jego serowe i makowe odpowiedniki. I oczywiście śliwowica, która pod różnymi nazwami łączy wiele słowiańskich i nie tylko słowiańskich narodów, i to wbrew dowcipnej przestrodze naszej noblistki, Wisławy Szymborskiej, która w swych „Rymowankach dla dużych dzieci" ostrzega: *Od śliwowicy torsje w piwnicy*. Wszystkie wspomniane powyżej kulinaria swe różnorakie smakowo-odżywcze (i nie tylko takie!) walory zawdzięczają owocom *śliwy domowej*. Gatunek to bardzo zmienny, powstały być może samoistnie jako krzyżówka dwóch innych gatunków śliw: *ałyczy* i *tarniny*. Dzisiaj znamy ponoć 2500 odmian śliwy domowej, nad których wyhodowaniem głowili się już starożytni Persowie i Grecy, chociaż zwolenników mają również wersje, że swój wysiłek w powstanie śliwy domowej włożyli mieszkańcy Kaukazu oraz zachodnich Chin. Jakby nie było, dziś objadamy się przede wszystkim granatowej barwy *węgierkami*, żółtymi *mirabelkami* oraz kulistymi i soczystymi *renklodami*.

Śliwa domowa ma zepewne historię niezwykłą i godną prześledzenia, ale z przyrodniczego punktu widzenia ma także jedną podstawową wadę - jest gatunkiem uprawianym, który nie występuje w stanie dzikim. Zdecydowanie ciekawszym gatunkiem jest jeden z domniemanych „rodziców" śliwy domowej, którego przedstawiciele dość licznie występują w naszym regionie. To śliwa tarnina, zwana potocznie *tarką* lub *torką* (drugi gatunek rodzicielski śliwy domowej, czyli śliwa ałycza, to również gatunek w naszym kraju uprawiany, chociaż powszechnie dziczejący).

Tarnina jest gatunkiem pospolicie występującym na całym obszarze Polski, za wyjątkiem wyższych gór. Śliwa ta występuje w całej Europie (bez części północnej), w północno-zachodniej Afryce oraz południowo-zachodniej Azji. Jest to gatunek mało wybredny, zadowalający się glebami nawet mało żyznymi, gliastymi, piaszczystymi i kamienistymi. Jest odporny na mróz i suszę, ale lubi za to dużo słońca. Tarnina rośnie chętnie na brzegach lasów, wzdłuż dróg, na kamieniskach, a przede wszystkim na miedzach pośród pól uprawnych, tworząc jakże wartościowe pod względem krajobrazowym i siedliskowym zakrzewienia, zwane w nomenklaturze botanicznej czyżniami.Gatunek to bardzo zmienny, ale najczęściej

spotykamy tarninę w formie niewysokiego (do 3-4 metrów wysokości) i gęstego krzewu, a bardzo rzadko jako małe drzewko. Kora na pniu i gałązkach tarniny jest ciemnobrunatna i drobno spękana. Niewielkie liście mają od 2 do 4 centymetrów długości, eliptyczny kształt i piłkowane brzegi; z wierzchu są ciemnozielone, a od spodu jaśniejsze i często owłosione. Dla tarniny najbardziej charakterystyczne są sterczące na gałązkach skrócone pędy boczne, których końce przekształcone są w długie i ostre ciernie. Takie cierniste zarośla są bezpiecznym miejscem, w którym chętnie gniazda budują ptaki, a schronienia szuka cała zwierzęca drobnica.

Wczesną wiosną, jeszcze przed rozwojem liści, krzewy tarniny pokrywają się mnóstwem małych, do 1,5 centymetra średnicy, białych kwiatów, dosłownie oblepiających gałązki. Tarnina kwitnie tak obficie, że trudno przecenić walory dekoracyjne tego gatunku. Dodatkowo kwiaty są nektarodajne i chętnie odwiedzane przez różne owady. Są również cenionym surowcem zielarskim - napar z nich sporządzony działa jako środek moczopędny i łagodnie przeczyszczający, poprawiający przemianę materii. Także kora znalazła zastosowanie w ziołolecznictwie, na przykład w fomie odwaru o właściwościach ściągających, a który zmieszany z sokiem z owoców tarniny może być używany do płukania jamy ustnej i gardła w stanach zapalnych.

No i wreszcie tarninowe owoce. Chociaż zaczynają dojrzewać już w sierpniu i we wrześniu, to na tyle długo utrzymują się na gałązkach, że zimą stanowią ważne źródło pokarmu dla wielu zwierząt, w tym dla blisko 20 gatunków ptaków. Śliwki tarniny są kuliste i mają 1-1,5 centymetra średnicy, ciemnogranatową, prawie czarną barwę i skórkę pokrytą woskowatym nalotem. Pestka jest stosunkowo duża, więc miąższu jest niewiele i na dodatek jest on mocno przyrośnięty do pestki. Owoce tarniny są najzasobniejszymi w cukier owocami naszych rodzimych roślin, jednak kto spróbuje dojrzałej nawet tarki, ten poczuje cierpkość i gorzkość, za co odpowiadają zawarte w tych śliwkach kwasy organiczne i garbniki. Dopiero pierwsze przymrozki rozkładają - przynajmniej częściowo - te gorzkawe substancje, wydobywając słodkawy smak owoców. Spożywając te dzikie śliweczki warto pamiętać, że ich pestki zawierają śmiertelny nie tylko dla człowieka cyjanowodór. Zabrzmi to trochę dziwnie, ale wszystkie dostępne mi źródła przestrzegają przed zjadaniem pestek tarniny, tak jakby nagminnym zwyczajem było zjadanie śliwek z ich pestkami.

Ze śliwek tarniny można robić powidła, soki, galaretki oraz aromatyczne i cenione wina, wódki, likiery i nalewki. Wisława Szymborska w swych „Rymowankach...” nie wspomniała o tarninówce, a więc chyba nie dostrzegła w raczeniu się tą odmianą śliwowicy żadnych niebezpieczeństw i nieprzyjemnych następstw! Owoce tarniny mają walory lecznicze, a soki bądź powidła z nich wytworzone można stosować w różnych zaburzeniach pokarmowych. W jednej z uczonych ksiąg poświęconych ziołolecznictwu znalazłem również uwagę, że skutecznym lekarstwem przy schorzeniach nerek i pęcherza moczowego jest... kompot z suszonych owoców tarniny.

Czy kompot ten może zastąpić na wigilijnym stole tradycyjny kompot z pieczek? Nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć, to znaczy wypróbować. A nuż smak tego specyfiku pozwoli mi bez oporów i grymasów dochowywać wigilijnej tradycji!

Zanim przekonam się do kompotu z tarninowego suszu, wszystkim Czytelnikom *Ustrońskiej* życzę spokojnych i wesołych świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku!

Tekst i zdjęcie: **Aleksander Dorda**

Skoro dorośli ...

... przeszkadzają na stoku ...

... zamiast na skrzypcach ...

... grają na listkach ...

... to nawet nosząc nas na rękach ...

... muszą się liczyć z konsekwencjami. Fot. W. Suchta

FELIETON

Historia

„A kie już idymy
pumalu ku górze,
niech tyn świat łostanie
chocioż na papiórze”

Juliusz Wątroba, „Jasienica”, 2003 r.

W kolejnym świątecznym felietonie przejdziemy do opisu ukształtowania się życia biologicznego w okresie między zlodowaceniami i w epoce polodowcowej. A więc tak, po zakończeniu interglacjału lublin ok. 250 000 lat temu ziemia cieszyńska dostała się pod wpływ narastającej fali zimna i kontynentalizmu. W świetle badań kopalnej flory ze stożka Ustronia w piętrze warty ok. 200.000 lat temu rozwinęła się formacja roślinna w typie tundry glacjalnej. A więc i my mieliśmy tundrę jak na Syberii czy w Laponii, bądź w północnej Norwegii. Moja suczka Lola, rasy syberian husky, nie może odżałować tego, że klimat w Ustroniu nam się ocieplił! Wbrew pozorom roślinność wtedy nie była wcale uboga. Dogodne warunki wegetacji znalazły bylica, goździkowate, astrowate, krzyżowe, kapustowate, trawy, baldaszkowate. Na znaczeniu zyskały zimnolubne mchy. Monotonię krajobrazu wyjątkowo naruszały pojedyncze drzewa. To prawie jak teraz w niektórych rejonach leśnych naszego Beskidu, np. na Lipowskim Groniu, na szlaku turystycznym czerwonym na Równicę powyżej Kamienia. Stanowisko florystyczne z Nierodzimia daje podstawy do przyjęcia, że w górnym odcinku interglacjału ok. 25.000 lat temu, w Nierodzimiu panowały bezleśne zbiorowiska turzyc i traw mniej lub bardziej zwarte. W rozproszeniu lub kępami rosły drzewiaste brzozy *(betula alba)*, wierzba, brzoza krzewiasta. Na podłożu o wysokim poziomie wód gruntowych rozkładały się sosna, olsza, świerk, modrzew, jałowiec. Doszło do nawrotu bardziej surowego klimantu. Tu moja Lola ... znowu się ucieszyła! Wzrósł udział roślin zielnych (turzyce, trawy). Pokrywa roślinna uległa rozluźnieniu. Zmniejszyła się wilgotność siedlisk sprzyjając „wysypowi” mchów brunatnych *(bryales)*.

W najstarszym dryasie, ok. 14.000 lat temu, na Śląsku Cieszyńskim największą powierzchnię zajmowały trawy i turzyce. W skład niewielkich grupek drzew wchodziły jałowiec, wierzba i brzoza karłowata.

Polepszenie klimantu w interfazie bolling, ok.13.000 lat temu wywołało ograniczenie zasięgu zielnych. Jednocześnie rozprzestrzeniły się lasy sosnowo-brzozowe ze świerkiem, olszą i brzozą. Ponadto stwierdzono, że w allerodzie ok.12.000 lat temu pełno było rzadkiego lasu brzozowo-sosnowego czy sosonowo-brzozowego ze świerkiem, modrzewiem i jałowcem.

Ostatnie zlodowacenie Europy miało miejce przed 20.000 laty. Dopiero przed 11 tysiącami lat na półkuli północnej zaczyna wzrastać wilgotność. Pod Beskidami dotychczasowy step zmienia się w podmokłe łąki, pojawia się też las szpilkowy. Mamuty opuszczają rejon Bramy Morawskiej oraz Niecki Ostrawskiej udając się na północ, ale ocieplenie następuje nadal i doprowadza w końcu do ich wyginięcia. Dopiero na początku holocenu, czyli 10. 000 lat temu nadchodzi faza ocieplenia i trwa do dzisiaj. Jeżeli nie przyjąć, tego czym nas straszą w ostatnim czasie, że w wyniku efektu cieplarnianego,ocieplenie klimatu przybrało już takie tempo, iż stało się niebezpieczne dla dalszego życia na Ziemi. Moja Lola zawsze jest zmartwiona jak takie rzeczy słyszy! W holocenie zachodzą na terenie dzisiejszej ziemi cieszyńskiej wyraźne zmiany w szacie roślinnej, której „oryginalność” z tego okresu możemy zobaczyć w nienaruszonych przez człowieka miejscach, takich jak las dziewiczy, trzęsawiska, okolice górskich potoków, trudno dostępne wąwozy. Można tu znaleźć okazy jodły pospolitej *(albies alba)*, jałowca pospolitego *(juniperus communis)*, czy skrzypu olbrzymiego *(equisetum telmatela)*. W Beskidach pojawił się las z przewagą jodły i buka, świerk występował tylko nad granicą 1000 m n.p.m. Las dziewiczy pomimo że gęsty i trudno dostępny, posiadał zróżnicowane piętro roślinne. Żyły w nim także wilki, niedźwiedzie, rysie, wydry i żbiki, na pewno gnieździł się tutaj orzeł i głuszec, jednak wielu przedstawicieli świata zwierząt zniknęło bezpowrotnie.

Potencjalnie rysują się 4 drogi, którymi praczłowiek mógł dostać się do Europy. Jeżeli chcecie P.T. Czytelnicy dowiedzieć się skąd pochodzicie, to możecie za kilkaset dolarów wysłać swoją ślinę do zbadania w USA i po miesiącu, na podstawie Waszego DNA wszystko będzie wiadomo!

Jak pisze Eugeniusz Foltyn w rozdziale zatytułowanym: „Ziemia cieszyńska i tereny sąsiednie w okresie paleolitu i mezolitu”, zamieszczonym w pierwszym tomie monografii Śląska Cieszyńskiego: „wyniku opanowania środkowego pasa Europy w zasięgu ekumeny włączone zostały tereny Śląska Cieszyńskiego”.

Na stanowisku Kończyce Wielkie wydobyto 4 materiały kamienne, świadczące o pobycie tam praczłowieka, które spoczywały... od 783.000 lat. Pojawia się pytanie historyków o cel nawiedzeń i stwierdzenie, że musi pozostać bez odpowiedzi! Zaraz jednak znajdujemy rewelecyjną odpowiedź tych uczonych: „Być może Brama Morawska, i to co za nią, zwyczajnie kusiło wędrowców(?)” (sic!).

W zakresie podstaw gospodarczych gromady z dolnego paleolitu, ok.15.000 – 10.000 lat temu uprawiały zbieractwo. Zbieractwo i dziś ma przyszłość, w tym naszym biedniejącym świecie, sam o tym coś wiem, ilekroć, jak co roku, zbieram leśne owoce, jagody, grzyby i zioła i robię z nich przetwory oraz nalewki. Własne przetwory i nalewki, to duża ulga w rodzinnym budżecie, ale też, w moim przypadku, podstawa świątecznych poczęstunków i prezentów. Niektórzy z rodziny i moich znajomych mogą coś na ten temat powiedzieć! Na Grabowej 800 m n.p.m. w Brennej zaś pogrzebano zgrzebło szarenckiego. Przyglądałem się rysunkowi tego zgrzebła i muszę powiedzieć, że długo się zastanawiałem jak takim kamieniem można było oprawiać zwierzynę i wykonywać inne czynności kucharskie.Pomyślcie P.T. Czytelnicy o tych naszych przodkach i ich zgrzebłach, gdy przed świętami Bożego Narodzenia przygotowywać będziecie, zająca, kurę, ryby itp. korzystając z tasaka, elektryczynych noży-pił, różnych „wilków”, elektrycznych maszynek do mięsa, czy też za każdym razem z innego typu noża. Co się tyczy Grabowej, to wyłapałem tylko, że „być może była to incydentalna lustracja nieznanego obszaru, możliwe też, że były to wędrówki tranzytowe”. No, i mamy, jeden praczłowiek nie wiadomo z jakiego powodu wlazł na górę i od razu tyle dywagacji. Ale po co to zakazane słowo lustracja - niektórzy wykrzykną! A te wędrówki tranzytowe, to niby jakie? Z Brennej Leśnicy do Hołcyni, czy co?

Najwięcej znalezisk związanych z kulturą ceramiki sznurowej ok.5.300 lat temu, pochodzi z Kończyć Wielkich i Nierodzimia. Są to toporki. Patrzę na ich rysunek i tu już nie mam żadnych wątpliwości, że ustroński toporek jest extra, ładniejszy od tego z Kończyc. Ma centralnie wywiercony otwór, a nie tak szuro jak tamten drugi.

Na przedpolu progu Beskidu Śląskiego, na wybitnych wzniesieniach o wysokości 400 – 621 m n.p.m. dość często osiedla były zakładane jedno od drugiego w odległości kontaktu wzrokowego. W naszym rejonie najbliżej na Tule i Grodzisku w Cisownicy, a gdzie następne? Szukajcie, a znajdziecie P.T. Czytelnicy! Zapraszam do ćwiczeń z archeologii wyobraźni. Spacerujcie po naszych pagórkach: Królowie, Gurowej, Kopieńcu, Jelenicach, Kowaloku itd. i patrzcie! Tylko pamiętajcie, że nasi przodkowie z tamtego okresu mieli sokoli wzrok, nieskażony czytaniem! Historycy podkreślają, że szczególną pozycję wśród osiedli wyżynnych, odkrytych do tej pory na Śląsku Cieszyńskim, zajmuje stanowisko zlokalizowane na górze Tuł 621 m n.p.m. w Lesznej Górnej, niedaleko Cieszyna, ale i Ustronia, od razu dodaję! Usytuowane na północnym przedpolu Przełęczy Jabłonkowskiej, jest jednym z najwyżej zlokalizowanych osiedli wyżynnych w polskiej części Karpat.

Pomimo istnienia w omawianym okresie trwałej sieci osadniczej ze śladami długotrwałego zamieszkiwania, jak dotychczas na terenie ziemi cieszyńskiej nie odkryto cmentarzysk, czy też jednoznacznie potwierdzonych pochówków kultury łużyckiej. Ale, teraz uwaga: „Nie jest wykluczone, że z okresem tym należy wiązać znalezisko z Ustronia, gdzie wspomina się o wyrobach miedzianych i przepalonych kościach”. No, właśnie! Trzeba raz na zawsze rozstrzygnąć, czy teren, gdzie położony jest Ustroń już w tamtym czasie został włączony do ekumeny, czy nie!

O tym będzie następny odcinek naszej historii. Przyniesie to niemałą sensację!

Andrzej Georg

FELIETON

W kręgu filozoficznej refleksji (137)

1. Gdy oglądamy dawne dzieła sztuk plastycznych i słuchamy dawnych utworów muzycznych, zwłaszcza o tematyce religijnej, to często spotykamy motywy owcy, baranka i pasterza. Obecnie ta rozbudowana pasterska symbolika staje się mało zrozumiała. Dawniej wiązała się z codziennym doświadczeniem. Przykładem są treści kolęd i pastorałek, w których obyczajowość pasterska odgrywa istotną rolę, a ich nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *pastoralis*, czyli „pasterski". Teksty kolęd eksponują wątek pasterski, zaczerpnięty z ewangelicznej opowieści, rozbudowany w oparciu o doświadczenie i wyobrażenie kultury pasterskiej: „Anioł pasterzom mówił: Chrystus się wam narodził w Betlejem" (*Anioł pasterzom mówił*); „W nędznej szopie urodzony, Żłób Mu za kolebkę dano. Cóż jest, czym był otoczony? Bydło, pasterze i siano" (*Bóg się rodzi*); „Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje, Znać, że coś dziwnego w Betlejem się dzieje. Rzućmy budy, warty, stada, Niechaj nimi Pan Bóg włada, A my do Betlejem" (*Bracia, patrzcie jeno*); „Cicha noc, święta noc, pastuszkowie od swych trzód biegną wielce zadziwieni, za anielskim głosem pieni, gdzie się spełnił cud" (*Cicha noc*); „Do szopy, hej pasterze, Do szopy, bo tam cud!" (*Do szopy*); „Chrystus się rodzi, nas oswobodzi, Anieli grają, Króle witają, Pasterze śpiewają, bydlęta klękają" (*Dzisiaj w Betlejem*); „Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli, Aby do Betlejem czym prędzej pobiegli" (*Gdy się Chrystus rodzi*). Te teksty budują liryczną narrację o postawie pasterzy, jako ludzi prostych i czuwających przy powierzonym im stadzie, dzięki czemu są oni wezwani jako pierwsi do spotkania z „dobrą nowiną". Dzieje się tak mimo tego, iż swą profesją – oddalającą ich od ludzkich siedzib i cechującego je ładu – lokują się oni na granicy cywilizowanego świata, a rytmem pracy (stróżowania) sytuują się na granicy dnia i nocy i jakby po stronie nocy. Warto przyswoić sobie znaczenie symboliki owcy i pasterza, aby ważne dzieła plastyczne i muzyczne nie były jedynie zagadkowym i prawie, że „nic nie mówiącym" reliktem minionej epoki. Jeśli chce się ze zrozumieniem uczestniczyć w dziedzictwie kultury duchowej i sfery symbolicznej, to trzeba także zobaczyć jak wypasa się żywe owce i zapoznać się z obyczajami pasterskimi.

2. Obraz „owcy i pasterza" ma także znaną ewangeliczną interpretację. Dokonuje się odróżnienia pasterza od najemnika, który „widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka" (J 10, 12). Stawia się wysokie, wręcz heroiczne, wymagania wobec rzetelnego pasterza: „Dobry Pasterz daje życie za swoje owce" (J 10, 11). Rozpatrując sens przyjęcia przez pasterza tak radykalnej i ofiarnej postawy, współczesny teolog i myśliciel religijny, Jacek Salij OP, podkreśla „różnice między pasterzem zwyczajnym a Chrystusem, naszym Pasterzem. Otóż pasterz ma ze swoich owiec mleko, wełnę, a nawet mięso. Boski Pasterz jest absolutnie bezinteresowny. Co więcej, zwyczajny pasterz musiałby być bardzo niemądry, żeby oddawać życie za swoje owce. On zna granicę, która dzieli go od owiec – owca jest owcą, a on, pasterz, jest człowiekiem. Natomiast Boski Pasterz Jezus Chrystus sam stał się Barankiem ofiarnym, który oddał za nas swoje życie". Jezus prezentuje siebie jako pasterza poszukującego jednej zaginionej owcy. Uznaje się, że „przypowieść o pasterzu szukającym zagubionej owieczki (Łk 15,4–7) jest – jak ujmuje to J. Salij – jakby manifestem chrześcijańskiego personalizmu. Bo wynika z niej, że każdy z nas jest dla Boga kimś bardzo ważnym, każdego z nas Bóg kocha dla niego samego i odrębnie". Akcent pada na jednostkowość i indywidualizację: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie?" (Łk 15,4-5). W ewangelicznym ujęciu odstępuje się od funkcjonującego zazwyczaj w polityce i w religiach takiego pasterskiego zarządzania „ogółem stada", w którym nie ceni się i nie uwzględnia się istnienia jednostek i ich indywidualnych losów.

3. Interesującą wykładnię ewangelicznej opowieści o dobrym pasterzu, „który porzuca dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, aby szukać jednej, zgubionej", zaproponował filozof i duszpasterz, Józef Tischner (1931-2000). Podjął on kwestię pomocy udzielanej przez dobrego pasterza, wsparcia w dochodzeniu i dojrzewaniu do wolności w sytuacji, w której „zagubiona owca" jest wyzwalana ze zniewalającego ją zła. J. Tischner przyjmuje jakby punkt widzenia owcy i skupia się na jej losie: „Owca odłączyła się od stada, zgubiła drogę, zaplątała się między ciernie. Owca jest bezsilna. Jedyne, co może, to wołać o pomoc. Dobry pasterz słyszy wołanie owcy. Rozgarnia ciernie, przywraca owcy wolność". W tej opowieści, jak stwierdza J. Tischner, ukazane są różne aspekty doświadczanego przez człowieka zła: „Zło jawi się człowiekowi jako przemoc, która uciska człowieka i nie pozwala się ruszyć. Zarazem jednak to człowiek oderwał się od stada, wszedł w ciernie. Człowiek ma świadomość, że mógł się zatrzymać, a brnął dalej. Przemoc i błąd mieszają się ze sobą". Człowiek w tej opowieści staje się ofiarą zła, która wymaga wsparcia, aby się wyzwolić, ale wpierw to on sam popełnił błąd i poszedł w stronę zła. Pojawia się tu zasadniczy problem ludzkiej kondycji: „Czy człowiek sam bez pomocy innego może wyzwolić się od zła?". Odpowiedź udzielaną przez chrześcijaństwo prezentuje J. Tischner: „Człowiek może się w zasadzie od zła wyzwolić, ale nie jest w stanie uczynić tego sam, bez pomocy z zewnątrz. Musi obok człowieka pojawić się dobry pasterz, który rozplącze ciernie i wskaże drogę na pastwisko. Dlatego chrześcijaństwo, które mówi o walce ze złem, nie opisuje tej walki za pomocą słowa »przezwyciężenie«, lecz mówi o zbawieniu, zbawieniu od zła. Przezwyciężyć znaczy: skupić się wewnętrznie, zebrać siły i samemu wejść na wolną przestrzeń. Zbawić, znaczy poprosić kogoś o pomoc. Wesprzeć się na ramieniu drugiego, zespolić własne siły z siłami innymi". Aby doświadczyć wolności potrzeba wsparcia „dobrego pasterza", który jest kimś wolnym: „Do wolności człowiek dojrzewa stopniowo. A chrześcijaństwo uczy, że nie można jej osiągnąć bez pomocy tych, którzy już są wolni" (J. Tischner, *Wędrówki w krainę filozofów*, Kraków 2008). To wsparcie ze strony wolnych i wolność ubezpieczających jest niezbędne, aby ci, którzy są we własnym życiu jak „zagubiona owca" mogli wydobyć się z tego, co ich zniewala. „Dobry pasterz", mocą swej wolności niesie i czyni „dobrą nowinę" o wolności.

4. Co interesujące, można wskazać na zbieżność między postawą „dobrego pasterza" a wymaganiami etyki spolegliwego opiekuna, którą w ramach etyki niezależnej rozwijał Tadeusz Kotarbiński (1886-1981). „Spolegliwy opiekun" to osoba, na której można polegać i jest „wrażliwa na cudze potrzeby i skłonna do pomagania". Wzorzec spolegliwego opiekuna kształtował się w zmaganiach o dobro osób zagrożonych niebezpieczeństwem: „Opiekun jest spolegliwy, kiedy można słusznie zaufać jego opiece, że nie zawiedzie, że zrobi wszystko, co do niego należy, że dotrzyma placu w niebezpieczeństwie i będzie pewnym oparciem w trudnych okolicznościach". Postawa spolegliwego opiekuna posiada „aspekt dwoisty: sentymentu dla istot bronionych i walorów składających się na waleczność w stosunku do sił grożących istotom podopiecznym". Wzorzec spolegliwego opiekuna można uznać za interpretację postawy dobrego pasterza strzegącego i broniącego owiec.

5. W kontekście etyki działań obronnych i waleczności spolegliwego opiekuna, należy uprzytomnić sobie, na czym polegała pasterska służba. Trzeba zwrócić uwagę nie tylko na obronną laskę pasterza, służącą do odganiania, ale także na element stroju pasterza, jakim był pas owczarski. Pas ten tak formowano, aby chronić okolice brzucha pasterza w starciu z wilkiem lub niedźwiedziem, atakującymi stado. Pasterz miał być gotowy zdecydowanie bronić powierzonych jego pieczy owiec.

6. Kształtując w sobie i w osobach, za których rozwój czujemy się odpowiedzialni, postawę spolegliwego opiekuna, który postępuje tak jak dobry pasterz, należy się wystrzegać zachowań różnego typu pasterzy i najemników, którzy innych traktują jak bezwolne stado.

7. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Czytelnikom, aby spotykali osoby postępujące jak spolegliwy opiekun i sami wspierali innych, świadcząc dobro. Święta to też stosowna okazja dla zadumy i refleksji, której nie powinno zabraknąć w ludzkim życiu. **Marek Rembierz**

FELIETON

Tak sobie myślę

Opowieści wigilijne

Co roku z okazji świąt Bożego Narodzenia przypomina się stare opowieści wigilijne i publikuje się nowe. Jakoś trudno sobie wyobrazić świąteczne gazety czy program telewizyjny, w których nie byłoby takich opowieści. Pewnie takiej opowieści nie zabraknie też w świątecznym wydaniu naszej Gazety… Podobnie jak w klasycznej Opowieści Wigilijnej Karola Dickensa i te dawne, i te nowe opowieści wigilijne pełne są ciepła, miłości, optymizmu i radości. Oparte są one na przekonaniu o niezwykłości świąt Bożego Narodzenia. Świąt pełnych radości, wzajemnej życzliwości i dobrych uczuć dla osób bliskich i kochanych, ale także dla obcych i nieznanych, a nawet dla tych, z którymi na co dzień toczymy spory, darzymy ich niechęcią, wrogością czy nienawiścią. Jest tak, a właściwie chcemy, aby tak było, że te święta zmieniają ludzi, czynią ich lepszymi, rozgrzewają ludzkie serca życzliwością i miłością wzajemną.

I tak opowieści wigilijne pełne są przekonania, że ludzie są dobrzy. Choć może nie wszyscy i nie zawsze… W każdym jednak człowieku jest wiele dobra. Nie zawsze ono jednak się ujawnia i nie zawsze ludzie kierują się tym, co dobre, dobre w nich samych. A przecież wciąż jest niezaspokojone ogromne zapotrzebowanie całej ludzkości i każdego człowieka na dobro, życzliwość, wzajemne poszanowanie, miłość… Chodzi więc o to, aby to dobro, które jest w człowieku, w każdym człowieku, uwolnić i ujawnić w codziennej rzeczywistości…

Opowieści wigilijne mówią więc o tym, jak uwolnione zostaje ukryte w człowieku, dobro. Wszak święta Bożego Narodzenia poruszają w sercu człowieka delikatne struny dobrych uczuć do innych ludzi. To są święta rozgrzanych serc, rozgrzanych miłością. Jest to czas na zakończenie sporów. Czas powrotu do swoich bliskich, o których się zapomniało i zerwało kontakty z nimi. Czas przychodzenia z pomocą potrzebującym. Czas dobrych, ciepłych słów, najlepszych życzeń, płynących z głębi serca. W te święta miękną najtwardsze serca, topnieje lód obojętności i niechęci wobec innych ludzi, rozpala się znowu, już prawie wystygła, miłość. Zostaje przezwyciężona wzajemna niechęć, zapomniane urazy, wybaczone doznane krzywdy… Wiele jest wokół przejawów i dowodów wzajemnej miłości: rodziców do dzieci, dzieci do rodziców, braci do sióstr, Odżywa dawna przyjaźń. Przezwyciężone zostaje zło, które podzieliło bliskich sobie ludzi…

Lubię czytać, a i pisać takie pełne optymizmu opowieści wigilijne. O tym, jak radosne święta potrafią zmienić na lepsze ludzkie życie. O tym, jak przy wigilijnym stole godzą się zwaśnione rodziny. O tym, jak zbłąkany syn wraca po latach do rodzinnego domu i zostaje przyjęty serdecznie przez stęsknionych rodziców. O tym, jak mięknie bezlitosny człowiek i wyciąga pomocną dłoń do kogoś, kto przez długi czas daremnie prosił go o wsparcie. O tym, jak dawni przyjaciele padają sobie w ramiona i po latach odnajdują utraconą przyjaźń. O tym, jak skłóceni małżonkowie wracają do siebie i wycofują z sądu pozew o rozwód. O tym, jak naprawione zostają wyrządzone krzywdy. O tym, jak życzliwość i miłość są silniejsze od niechęci i nienawiści. O tym, jak cudowna była i wciąż jest ta jedna, cicha, święta noc…

Wciąż jest we mnie dziecięca wiara, że każdego roku zdarzają się owe cuda świętej nocy, o której opowiadają wigilijne opowieści… Tylko, że doświadczenie minionych lat, a i obecnego czasu, podważa tę wiarę… Wszak minęło tyle świątecznych dni. I choć zdarzały się cuda wigilijnej nocy, to miały one zazwyczaj znaczenie wyjątków, a nie reguły. A do tego zbyt często zdarza się, że to świąteczne rozgrzanie serc trwa krótko i po świętach wszystko wraca do tego, co było wcześniej; gorące serca znowu stają się sercami oziębłymi i nieczułymi. To dobro, którego doświadczamy i które okazujemy w święta, znowu zanika w czasie kolejnych, powszednich dni. Wracają, przerwane na świąteczną chwilę, spory, wzajemne niechęci i nienawiści…

Jak będzie tym razem? Czy tak jak w poprzednich latach, a może jeszcze gorzej? Wszak już tegoroczne przygotowania do tych świąt budzą najgorsze obawy. Obok bowiem zwykłego przedświątecznego zabiegania i religijnego, adwentowego, pełnego powagi, zadumy, ale i radosnego oczekiwania przygotowywania się na te święta, mieliśmy też marsz niechęci i nienawiści, pogłębiania podziałów dzielących nasz naród i nieustanną mowę nienawiści skierowaną przeciwko tym, którzy myślą inaczej, wyglądają inaczej, postępują inaczej czy należą do innej partii, narodowości czy wyznają inne przekonania religijne…

Pamiętajmy: święta Bożego Narodzenia, święta rozgrzanych serc to szansa dla każdego, na którego oddziaływuje tajemnicza siła tych świąt. Jest to szansa na umocnienie naszych serdecznych związków z najbliższymi, tymi, którzy nas kochają i których my kochamy. Jest to też szansa pojednania się z tymi, od których oddziela nas bariera nieporozumień, sporów, wyrządzonej krzywdy i wzajemnej niechęci… Czy potrafimy z tej szansy w sposób skuteczny i trwały skorzystać? Nie trzeba przy tym wiele; tylko zrobić jeden krok w stronę drugiego człowieka… To tylko jeden maleńki krok, chociaż nieraz trudno go zrobić… W te święta staje się to łatwiejsze. Spróbujmy więc wykorzystać tę szansę, którą daje nam to święto rozgrzanych serc. Być może jest to szansa jedyna, a może to już szansa ostatnia… Spróbuj, zrób Ty ten pierwszy krok, nie wyczekuj, aż zrobi to ten drugi, On pewnie też chce nowego, dobrego początku, ale ma jeszcze mniej odwagi niż Ty. Spróbuj, dasz radę, bo serce rozgrzane jest sercem odważnym.

Prawdziwego rozgrzania serc, przezwyciężenia tego, co dzieli i trwałej zgody, pokoju, życzliwości i miłości we wszystkich naszych rodzinach, wśród mieszkańców naszego miasta i w całym naszym narodzie z okazji świąt Bożego Narodzenia życzę z głębi rozgrzanego serca. **Jerzy Bór**

Gdyby nie to, że rozbito gablotę, napisalibyśmy, że to na szczęście. **Fot. W. Suchta**

Niech magiczny czas Świąt Bożego Narodzenia pełen będzie radosnych i spokojnych chwil w gronie najbliższych. Niech ten czas przyniesie szczęście i pomyślność oraz pozwoli z nadzieją spojrzeć w przyszłość, w każdy dzień nadchodzącego Nowego Roku 2013.

Życzy MOKATE

www.mokate.pl